

Delegacja partyjna WSPR i związkowcy jugosłowiańscy goszczą na Wybrzeżu Gdańskim

Do Gdańska przybyła ba-
wiająca od kilku dni w Pol-
sce partyjna delegacja Wę-
gierskiej Socjalistycznej
Partii Robotniczej, w skład
której wchodzi: przewo-

kaniu wzięli udział: prze-
wodniczący WKPP Jan
Jaloszynski i wiceprzewo-
dniczący Tadeusz Białach.
Dyskusja dotyczyła pro-
blemów naszej gospodarki

gdzie złożyli kwiaty pod
pomnikiem.

Po południu członkowie
delegacji wraz z towarzy-
szącymi osobami zwiedzili
Operę Leśną i molo w
Sopocie, a następnie Gdynię
i port gdynijski.

Dzisiaj goście odbędą wy-
cieczkę po Zatoce Gdań-
skiej i zwiedzą Hel, a w
poniedziałek — Stocznice
Gdańską im. Lenina, gdzie
spotkają się z aktywnym
partyjnym i gospodar-
czym.

Przebywająca od kilku
dni na Wybrzeżu delegacja
Socjalistycznego Związku
Ludu Pracującego Jugos-
ławii, w skład której
wchodzi: Aslan Fazlija.

• Dokończenie na str. 2



Na zdjęciu: członek Biura Politycznego KC, I sekretarz KW PZPR STANISŁAW KOCIOŁEK w towarzystwie przewodniczącego WKPP JANA JALOSZYŃSKIEGO wita gości węgierskich.

Fot. Wł. Nieżywiński

Młodzi Centralnej Kom-
misji Kontroli Partyjnej
WSPR Janos Brutyó, czło-
nek KC WSPR, przewodni-
czący Prezydium VIII
Dzielnicy Rady Narodowej
w Budapeszcie dr
József Suhajda, pracow-
nik CKKP Istvanne Santa
i przedstawiciel Wydziału
Zagranicznego KC WSPR
Karoly Kriston. W podró-
żę po Polsce towarzyszy
gościom z ramienia PZPR
wiceprzewodniczący CKKP
Roman Gajdzler.

Wczoraj rano węgier-
skich gości przyjął członek
Biura Politycznego KC, I
sekretarz KW PZPR Stani-
sław Kociołek. W spot-

morskiej i pracy instancji
partyjnych.

W południe węgierscy
goście zwiedzili Gdańsk,
byli na koncercie organo-
wym w Oliwie, następnie
udali się na Westerplatte,

Dżamsarangijn Sambu przybędzie z wizytą oficjalną do Polski

WARSZAWA (PAP). Na
zaproszenie członka Biura
Politycznego KC PZPR,
przewodniczącego Rady
Państwa marszałka Pol-
ski — Mariana Spychal-
skiego, przybywa w ponie-
dziale do Polski z oficjal-
ną wizytą członek Biura
Politycznego KC Mongol-
skiej Partii Ludowo-Rewo-
lucyjnej, przewodniczący
Prezydium Wielkiego Chu-
rału Ludowego Mongol-
skiej Republiki Ludowej
— Dżamsarangijn Sambu.

„Poznaj — Chroń”

Wystawa w oliwskim ZOO

Wydział Rolnictwa i Leś-
nictwa Prez. WRN, Liga
Ochrony Przyrody i dyrek-
cja ZOO w Oliwie zorga-
nizowały wystawę przy-
rodniczą pt. „Poznaj —
Chroń”. Wczoraj, na uro-
czystość otwarcia wysta-
wy, urzędowej w ZOO,

„Sojuz - 9” kontynuuje lot!

MOSKWA (PAP). W so-
botę o godzinie 18 czasu
warszawskiego radziecki
statek kosmiczny „So-
juz-9” zakończył 80 okrą-
żenie wokół globu ziem-
skiego. Kosmonauci A. Ni-
kołajew i W. Siewastjan-
now czują się wyśmienicie.

przybyli: członek Biura
Politycznego KC, I sekretarz
KW PZPR Stanisław
Kociołek, wiceprzewodni-
czący Prezydium WRN Łu-
kasz Balcer, Wojewódzki
Konservator Przyrody Al-
fons Sikora oraz miesz-
kańcy trójmiasta i mło-
dzież. Otwarcia wystawy
dokonał Łukasz Balcer, a
po wystawie oprowadził
Alfons Sikora.

Ekspozycja składa się
z kilku działów, mianowicie:
przyroda w filatelii-
stycie i filumenistycie, par-
ki narodowe w Polsce, pa-
tki mieszkające w naszych
lasach i na polach oraz
przyroda Pojezierza Ka-
szubskiego.

Wybory w W. Brytanii bez udziału prasy?

LONDYN (PAP). W sobotę
rano większość czytelników
prasy brytyjskiej dowiedziała
się, że wybory powszechne
mogą się odbyć bez udziału
dzienników, wychodzących w
Londynie i Manchesterze, po-
nieważ kierownictwo dwóch
największych związków wy-
dawniczo-drukarskich Sagat i
Slade podjęło decyzję rozpo-
częcia strajku w dniu 9 bm.
Strajk ma podłoże ekono-
miczne.

W kampanii wyborczej, od-
znaczającej się ostrymi po-
lemikami radio i telewizja nie sa
wystarczającymi środkami ma-
sowego przekazu i nie mogą
zastąpić analitycznych mate-
riałów prasy codziennej. Brak
dzienników może zatem wpły-
nąć na zmniejszenie liczby
głosujących, a tym, którzy
pójdą do urn utrudni wy-
bór.

DZIENNIK BAŁTYCKI

REJSY

Rok XXVI, nr 134 (8053)

Niedziela, 7 i poniedziałek, 8 czerwca 1970 r.

Cena 50 gr

St. Kociołek na otwarciu wystawy „Lenin i jego idea”

XXIII Festiwal Sztuk
Plastycznych w Sopocie
zainaugurowała wystawa
współczesnej plastyki pol-
skiej: „Lenin i jego idea”.

Otwarcie wystawy odby-
ło się w pawilonach Biura
Wystaw Artystycznych w
Sopocie. Przybyli na nie:
członek Biura Politycznego
KC, I sekretarz KW PZPR
w Gdańsku Stanisław
Kociołek, sekretarz

propagandy KW PZPR Je-
rzy Hajer, konsul general-
ny ZSRR w Gdańsku Iwan
Borisow, przedstawiciele
władz partyjnych i miej-
skich w Sopocie. Przemó-
wienie inauguracyjne wy-
głosił rektor PWSM Roman
Heising, a otworzył
wystawę J. Hajer.

Na wystawie ekspozycjo-
ne są prace malarzy, gra-
fików, twórców medali i
plakatów zrealizowane w
okresie minionego 25-lecia.

Prace te w maju ekspoz-
nowane były w Warszawie,
a z Sopotu przeniesione
zostaną do miasta, które
nosi imię Lenina — do Le-
ningradu.

A. B.

Przedstawiciele lubelskiej FSC u Wł. Gomułki

WARSZAWA (PAP). I se-
kretarz KC PZPR Władysław
Gomułka przyjął w sobotę
delegację Fabryki
Samochodów Ciężarowych
w Lublinie.

Delegacja poinformowała
I sekretarza KC o aktual-
nych problemach produk-
cji i osiągniętych wynikach
ekonomicznych. W br. fa-
bryka wykonała ponad 15
tys. wozów dostawczych
„Zuk”, a łączna produk-
cja za okres 1959—70 wy-
nosiła ponad 100 tys.
sztuk. O dynamicznym
wzroście produkcji FSC
świadczą fakt, że wzrosła
ona w ciągu ostatnich 10
lat ponad pięciokrotnie.

Jedynie w Polsce

Studium ustrojowo-ekonomiczne dla młodych radnych zakończyło cykl szkoleniowy

Wczoraj zakończono uro-
czyste studium ustrojowo-
ekonomiczne dla młodzie-
żowych radnych zorganizo-
wane w Gdańsku z inicja-
tywy Zarządu Wojewódz-
kiego Zespołu Młodzieżo-
wych Radnych. Jest to jak
dotąd jedyne w Polsce
szkolenie młodych człon-
ków rad narodowych.

W sali Ośrodka Propa-
gandy Partyjnej zebrał się

„Nosorożec” wzhogacił flotyllę statków śródlądowych

Wczoraj na przystani Że-
glugi Gdańskiej w Gdań-
sku odbyło się podniesie-
nie bandery na prototypo-
wym zestawie pchanym ty-
pu „Nosorożec”. W uroczy
stości uczestniczył członek
Biura Politycznego KC
PZPR, I sekretarz KW Sta-
nisław Kociołek, obecni
też byli — I sekretarz KD
Gdańsk-Portowa H. Tka-
czyk i sekretarz ZG ZZMiP
L. Puc.

ma barkami 1000-tonowymi,
przewozić może rocznie 800
tys. ton ładunków. Stanowi
to 4-krotny wzrost wydajno-
ści pracy przewozowej w sto-
sunku do dotychczas eksplo-
atowany został przez Biuro
Projektów i Studiów Taboru
Rzeczno we Wrocławiu a
zbudowany w Kozielskiej Sto-
czni Rzecznej. Barkę zaś pro-
jektował Instytut Okrętowy
Politechniki Gdańskiej, a bu-
dowała Płocka Stocznia Rzecz-
na. Obecnie zestaw ten służyć
będzie do przewożenia fosfo-
gipsów z Gdańskich Zakładów



Nowy zestaw, składający się z pchacza i barki 1000-tonowej przekazał gdańskiemu armatorowi, w imieniu resortu żegluga, dy-
rektor Zjednoczenia Żegluga
Śródlądowej i Stoczni
Rzecznej R. Białas.

Nawozów Fosforowych do skła-
dowiska w Wiślinie. (sta)

Akademia u chemików

Wczoraj w Młodzieżowym
Klubie „Kogga” w Gdań-
sku odbyła się akademія
z okazji obchodów Dnia Che-
mika. Za stołem prezydalnym
zasiedli przedstawiciele wszyst-
kich sześciu zakładów chemicz-
nych trójmiasta — Gdańskie-
go Przedsiębiorstwa Obrótu
Produktami Naftowymi CPN,
Gdańskich Zakładów Nawozów
Fosforowych, Gdańskiej Fa-
bryki Farb i Lakierów, Wo-
jewódzkiej Hurtowni Chemicz-
nej, Wytwórni Gazów Tech-
nicznych i „Siarkopolu”.

Przybyłych powitał dyrektor
CPN mgr Wacław Jerszyński,
zaś referat wygłosił dyrektor
naczelny gdańskich „fosfo-
rów” mgr Jan Rudziński. Za
osiągnięcia w dziedzinie
chemii podziękował zebrany-
m w imieniu KW PZPR prze-
wodniczący WKZZ Ludwik
Grzeszkowiak.

Złotym Krzyżem Zasługi u-
dekorowany został wczoraj
pracownik Wojewódzkiej Hur-
towni Chemicznej Zygmunt
Szubski, 5 osób otrzymało zło-
te a 15 srebrne odznaki zwią-
kowe.

W części artystycznej wystę-
pili aktorzy Teatru „Wy-
brzeże” i soliści POiFB. (wa)

Przeciwko przestępczości w obrocie płodami rolnymi

Wczoraj odbyła się w
Gdańsku narada aktywu
partyjnego - gospodarczego
przemysłu rolnospożywcze-
go i spółdzielczości wiejs-
kiej naszego wojewódz-
twa. Celem spotkania by-
ło przedyskutowanie proble-
mów walki z przestępczo-
ścią w obrocie płodami rol-
nymi i ich przetworami,
spraw ochrony mienia spo-
łecznego oraz wytyczenie
kierunków działania zapo-
biegającego kradzieżom ta-
go mienia, marnotrawstwu
i niegospodarności. Naradę
przewodził wiceprzewodni-
czący Prez. WRN H. Shi-
wowski, a podstawą dys-
kusji był referat komen-
danta KW MO p. R.
Koleżyńskiego.

Leśniata

KAIR (PAP). W sobotę ra-
no rozpoczęły się w Kairze
rozmowy prezydenta Naserza
z cesarzem Etiopii Hajle Se-
lase. Dotyczą one ogólnej sy-
tuacji na Bliskim Wschodzie
oraz zacieśnienia stosunków
między obu krajami.

HELSINKI (PAP). W Helsin-
kach podano do wiadomości,
że 16 lipca prezydent Finlan-
dii Urho Kekkonen uda się z
oficjalną wizytą do Związku
Radzieckiego.

RZYM (PAP). B. przywódca
grupy parlamentarnej, jedy-
nej demokratycznej partii le-
wicowej Grecji EDA, Elias
Ellou został zwolniony w so-
botę z aresztu. Wcześniej
Averoff, gdyż przebywał po-
nad trzy lata.

PARYŻ (PAP). Były polci-
jant Jean Decamp zabary-
kadował się w sobotę na je-
dnym z przedmieść Paryża i za-
czął ostrzeliwać z karabinu
przechodniów. Strzelanie ma-
ło się trwało.

RZYM (PAP). W niedzielę i
poniedziałek na terenie Włoch
odbyła się wybory do rad re-
gionalnych, prowincjonalnych
i miejskich. Uprawnień do
głosowania jest 36 mln oby-
wateli. Zdaniem obserwato-
rów wyniki wyborów mogą
wywrzeć poważny wpływ na
dalszy rozwój sytuacji poli-
tycznej w tym kraju.

Nie zabraknie środków piorących?

OPOLE (PAP). W Zakładach
Chemicznych Gospodarczej w Ra-
ciborzu, oddano do użytku no-
wo wybudowaną fabrykę pro-
szków syntetycznych do pra-
nia o nazwie „Polena”. Dla-
ki wysokiej zdolności produk-
cyjnej nowoczesnych agrega-
tów częściowo sprowadzonych
z Włoch, powinny zniknąć nie-
dobory tego produktu na ry-
nku wewnętrznym.

Scinawa otrzymała fluorowaną wodę

WROCŁAW (PAP). Mieszkań-
cy Scinawy dzięki uruchomie-
niu tam w ostatnich dniach
stacji do fluorowania wody,
używają już wody z dodat-
kiem fluoru. Scinawa jest
więc szóstym z kolei miastem
w Polsce — a trzecim w woj.
wrocławskim (po Wrocławiu,
Strzelinie, Szczecinie, Białym-
stoku i Kobylniku), w któ-
rych woda do picia z sieci
wodociągowej ma walory lecz-
nicze zapobiegające zębni-
m i chorobom kości.

Pogoda

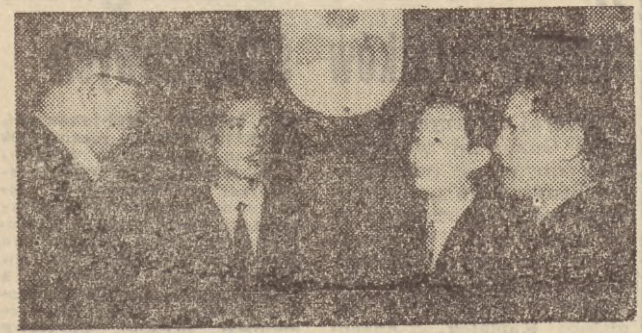
Przewidywany przebieg po-
gody dla Wybrzeża wschodnie-
go na 7 bm.

Zachmurzenie małe, w go-
dzinach południowych wzra-
stające i miejscami przeło-
tne deszcze lub burze. Tempe-
ratura od 10 st. rano do 18 st.
w ciągu dnia. Wiatry słabe,
wschodnie.

„Dar serc“ kobiet polskich przekazany w Gdańsku

Ekspozycja bajecznie kolorowych ubrań dziecięcych zorganizowana w Sali Herbowej WRN w Gdańsku pokazywała tylko małą część tego, co przygotowały kobiety z całej Polski dla wietnamskich

Krajowej Rady Kobiet Polskich przy Ogólnopolskim Komitecie FJN Irena Strzelecka, sekretarz KRKP Krystyna Gromkowska, a z władz miejscowych posła na Sejm i przewodniczący WK FJN Florian Wichlacz,



Goście wietnamscy w rozmowie z przewodniczącym WK FJN Florianem Wichlaczem. Fot. Wł. Nieżywiński

dzieci. Rozrzucone wśród ubrań biało-czerwone bilety przypominające: „Don du coeur... Varsovie”. Na uroczystość symbolicznego przekazania darów o wartości 4,5 mln zł przybyli: ambasador Tymczasowego Rządu Rewolucyjnego Republiki Wietnamu Południowego Tran-Wan-Tu oraz I sekretarz ambasady Demokratycznej Republiki Wietnamu Wubach-Mai. Ponadto obecni byli: wiceprzewodnicząca

przewodnicząca WKZZ Ludwik Grzeskowiak i sekretarz Prezydium WRN Kazimierz Okoniewski. Przybyłych gości (w tym ok. 60 delegatów z całego kraju) powitała przewodnicząca ZW Ligi Kobiet i przewodnicząca WRKP Jadwiga Borawska. Z kolei głos zabrala Irena Strzelecka.

Ambasador Wietnamu Południowego w słowach pełnych podziękowań, in. stwierdził, że „z cennych wartości człowieka najcenniejsze są serce i bezinteresowność”.

W dalszym toku uroczystości przemawiali sekretarz ambasady DRW Wubach-Mai oraz gościnnie akurata na Wybrzeżu przedstawicielka Socjalistycznego Związku Lodu Pracującego Jugosławii Desa Kostan. Na ręce Ireny Strzeleckiej goście wietnamscy przekazali upominki — obraz przedstawiający walczącego Wietnamczyka, album oraz proporczyk z napisem „Niech żyje przyjaźń polsko-wietnamska”.

W części artystycznej udział wzięli aktorzy Teatru „Wybrzeże” oraz chór Liceum Ekonomicznego w Sopocie.

(wa)

Spotkanie z najlepszymi mistrzami opiekunami młodzieży

Z inicjatywy organizacji ZMS, od paru lat obchodzony jest u nas w dniach od 1 do 7 czerwca Tydzień Mistrza, Nauczyciela i Wychowawcy Młodzieży. W tym czasie, w poszczególnych zakładach produkcyjnych odbywają się spotkania organizacja ZMS z wybranymi przez młodych pracowników mistrzami z wodu. Z tymi, którzy potrafili najlepiej i najserdeczniej naopiekować się młodymi ludźmi, rozpoczynającymi swój zawodowy start.

Wczoraj w klubie „Akwen” w Gdańsku odbyło się takie właśnie spotkanie, na które przyjeżdżał z ZMS, zorganizowane przez Zarząd Wojewódzki ZMS. Przybyło na nie przeszło

100 najlepszych mistrzów z całego województwa, po to, żeby podzielić się z innymi swoimi doświadczeniami na polu współpracy z młodzieżą.

Wszyscy mistrzowie, uczestnicy spotkania, otrzymali specjalne dyplomy oraz znaczki okolicznościowe. A mistrzom: Józefowi Skowrońskiemu (z Gdań-

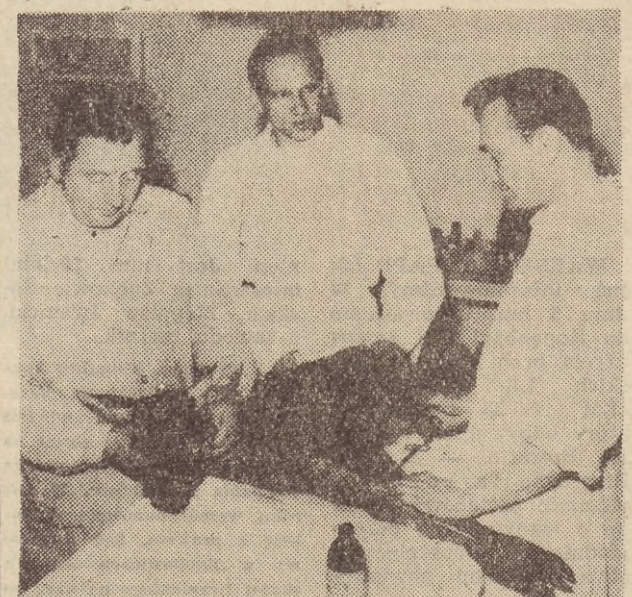
skiej Fabryki Opakowań Blaszanych) i Edwardowi Kulikowiczowi (z „Elmuru”) wręczono srebrne odznaki Janka Krasickiego.

Sześciu spośród uczestników wczorajszego spotkania udało się na podobną imprezę organizowaną przez ZG ZMS w Warszawie w dniach 7 i 8 bm. (ad)

Małego łosia znaleziono w Cedrach Wielkich

Wczoraj w południe do ZOO w Oliwie przywieziono zranionego, 2-tygodniowego łosia. Zwierzę znaleziono w drutach kolczastych nieopodal Cedrów

się na stole operacyjnym; opatrzone mu wszystkie rany, wstrzyknięto antybiotyk i surowiec. Rany okazały się dosyć stare, sprzed 3 lub 4 dni, co stało się



Wielkich w pow. gdańskim. W jaki sposób ono tam się znalazło nie wiadomo. Jak informuje nas lek. wet. Seweryn Bogucki, łosiątko ma wiele kłótych i szarpanych ran kłatką piersiowej oraz zgorzel lewej łopatki. Ponadto jest bardzo wyczerpane. Natychmiast po przywiezieniu do ZOO łosiątko znalazło

przyczyną utraty sił zwierzęcia. Miejmy nadzieję, że lekarzom uda się uratować łosia.

Na zdjęciu: lek. wet. Seweryn Bogucki, lek. wet. Wojciech Adamowicz i starszy sanitariusz Stanisław Budasz podczas opatrywania ran.

Fot. Wł. Nieżywiński

Żuźlowcy ROW na gdańskim torze

Niewiele jest chyba zespołów, które pozbawione 7 kontuzjowanych zawodników byłyby jeszcze w stanie wyjechać na tor i toczyć ligowe pojedynki. Tymczasem właśnie żuźlowcy GKS Wybrzeże mimo zdecydowanego pechowej, pełnej kontuzji wiosny, potrafią jeszcze zmontować zespół i walczyć. Naturalnie w meczach z czołowymi drużynami I ligi gdańszczanie mają w takiej sytuacji niewiele szans, niemniej ich ambicja zasługuje na pochwałę.

Aktualnie w zespole brakuje aż 7 kontuzjowanych zawodników: Podleckiego, Berlińskiego, Kowalskiego, Gargolewicz, Sikory, Dauhy i Zielińskiego. Pozostało natomiast dalszych 7: Zyto, Sulewski, Marsz, J. Tkocz, Sław, Wieczorek i Dunajski. Nasuwa się więc prosty wniosek, że szkolenie w klubie prowadzone jest prawidłowo, są rezerwy i choć nie wszyscy młodzi żuźlowcy są w stanie z miejsca zastąpić

swoich rutynowanych kolegów, jednak dzięki pilnym treningom wielu z wszystkich sporą poprawę w stylu jazdy.

Gdańszczanie walczą w niedzielę na wyjeździe ze Śląskiem, natomiast już we wtorek 9 bm. (godz. 18) zmierzą się na własnym torze w zaległym meczu z rybnickim ROW.

Na pewno nie będzie to (podobnie jak ze Śląskiem) łatwe spotkanie, gdyż w drużynie gości pojadą tacy doskonale żuźlowcy jak: Wyglenda, Woryna, Stanisław i Andrzej Tkoczowie, Peske, Gryt i Masłowski. Ponieważ po kilku czerwcowych spotkaniach nastąpi przerwa w rozgrywkach ligowych, po której na pewno gdańszczanie będą w stanie wyjechać już w bardziej silnym składzie, w najbliższych spotkaniach zespół GKS Wybrzeże będzie walczył o możliwie najlepszy rezultat i unikanie dalszych kontuzji.

(st)

Niedzielne imprezy sportowe

PIŁKA NOŻNA

GDYNIA, stadion przy ul. Ejsmond, godz. 18 — spotkanie II ligi piłkarskiej: MKKS Gdynia — Garbarnia.

GDANSK, stadion przy ul. Marynarki Polskiej, godz. 11 — spotkanie ligi międzywojewódzkiej: Polonia Gd. — Lech Poznań.

GDYNIA, boisko na Oksyw, godz. 10.30 — spotkanie ligi międzywojewódzkiej: Flota — Unia Tczew.

ELBLAG, stadion Agrikola, godz. 16 — spotkanie ligi międzywojewódzkiej: Olimpia — Polonia Poznań.

GYMNASTYKA

GDANSK, sala AOS PG, godz. 10 — mistrzostwo Polski w gimnastyce sportowej w klasach I i II seniorek i juniorek.

LEKKI ATLETYKA

SOPOT, stadion SLA przy ul. Wybickiego, godz. 10 i 16.30 — mistrzostwo okręgu w kategoriach seniorów i juniorów.

PIŁKA RĘCZNA

OLIWA, boisko WSWF, godz. 10 — spotkanie półfinałowe turnieju mistrzostw Polski juniorek.

LUCZNICTWO

OLIWA, boisko WSWF, godz. 10 — ostatnie spotkanie turnieju mistrzostw Polski MSW. Udział biorą zespoły reprezentujące komendy wojewódzkie MO z Wrocławia, Krakowa, Białegostoku, Ziel. Góry, Opatowa i Gdańska.

SIATKOWKA

OLIWA, sala WSWF, godz. 10 — ostatnie spotkanie turnieju mistrzostw Polski MSW. Udział biorą zespoły reprezentujące komendy wojewódzkie MO z Wrocławia, Krakowa, Białegostoku, Ziel. Góry, Opatowa i Gdańska.

Delegacja

• Dokończenie ze str. 1

Desa Kostan, Bosko Lukic i Milos Djukic — bawili wczoraj w Gdyni. Rano goście jugosłowiańscy spotkali się z członkami Prezydium MK FJN w Gdyni, w południe zwiedziła Stocznia im. Komuny Paryskiej.

Po południu członkowie delegacji jugosłowiańskiej zwiedziła Westerplatte, gdzie pod pomnikiem złożyli wieńcankę kwiatów.

Dziś goście zwiedzą Malbork oraz będą na koncercie organowym w Oliwie.

(n)

Zarząd Portu Gdynia

odwołuje z dniem 7 VI 1970 r. godz. 23 całą rezerwę robotników portowych na wszystkich zmianach aż do ponownego wezwania. K-3782

NIERUCHOMOŚCI

DOM jednorodzinny, komfortowy, nowy, z garażem, ogrodem Rumia — Janowo pod lasem — sprzedam. Mieszkanie zastępcze, wydzielone poładane na trasie Gdynia-Rumia. Oferty Biuro Ogłoszeń Gdynia pod S-2898.

GOSPODARSTWO rolne 9 ha ziemi żuławskiej, dom, zabudowania gospodarskie w dobrym stanie sprzedam. Eugeniusz Koltan, Rożkowo, koło Pruszcza Gdańskiego, tel. 209. G-9781

DOM wyliczony — dwa mieszkania dwupokojowe, jedno wolne sprzedam. Wrzeszcz, Żeleńskiego 44, zgłoszenia 16-18. G-9707

Dnia 4 czerwca 1970 r. zmarła

s. p.

JANINA GORAZDOWSKA

Nabożeństwo żałobne zostanie odprawiane w kościele Św. Rodziny na Grabowku dnia 8 VI o godz. 9. Pogrzeb z kaplicy cmentarnej Witomino o godz. 14.

O czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku G-10121

DZIECI I RODZINA

Dnia 6 czerwca br. zmarł przygotowany świętymi Sakramentami

s. p.

ks. kanonik PAWEŁ JAN WIECKI

w 92 roku życia — 69 lat kapłaństwa

Eksportacja zwłok nastąpi 8 czerwca br. o godzinie 18 z domu żałobnego przy ul. Grunwaldzkiej do kościoła parafialnego Św. Mateusza. Pogrzeb 9 czerwca o godz. 10 w Starogardzie Gd.

O czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku, siostra Melania, ks. Helmuth Wiecki i rodzina

Dnia 6 czerwca 1970 r. zmarł przygotowany na wieczność świętymi Sakramentami

s. p.

ks. kanonik PAWEŁ JAN WIECKI

w 92 roku życia, a 69 kapłaństwa

Eksportacja w poniedziałek 8 czerwca o godz. 18 do kościoła parafialnego w Starogardzie Gd. Pogrzeb we wtorek 9 czerwca o godz. 10 w Starogardzie Gd.

Ks. dziekan i księża dekanatu starogardzkiego Dom żałoby — Starogard Gd., ul. Grunwaldzka 42.

PÓŁ willi w Gdyni sprzedam. Oferty Biuro Ogłoszeń Gdynia pod S-2854.

MOTORYZACYJNE

MOTOCYKL „Pannonia 250” sprzedam. Orłowo, ul. Druskiennicka 2. S-2866

„RENAULT Caravelle” Coupe, rok 1966, sprzedam. Gd.-Wrzeszcz, ul. Fredry 23/1, tel. 41-99-43, godz. 18-18. G-9536

„MERCEDESA 180”, na ropę, sprzedam. Tel. 31-63-08, G-9591

SAMOCHOÓD „VOLVO”, orał głowicę do „Chevroleta” osobowego sprzedam. Telefon 41-06-35. G-9467

SAMOCHOÓD marki „Fiat 1500”, fabrycznie nowy kupię. Warszawa telefon 20-32-34 do 8 rano i po 20 wieczorem. G-9652

„JUNAKA”, przebieg 20 000 km sprzedam. Tel. 31-04-09, S-2919

„VOLKSWAGENA 1200P”, stan bardzo dobry sprzedam. Tel. 22-08-05 po 16. S-2920

AUTO-Sprzedaż Gdynia, Świętojańska 81, telefon 21-38-23 — kupno-sprzedaż samochodów osobowych, nowych i używanych, godz. 14-17, Szmajski, S-2102

„SIMCE Etiole” sprzedam Sopot telefon 51-33-89. G-9682

MOTOCYKL „Junak”, stan bardzo dobry okazynie sprzedam. Hel. Gen. Waltera 35, tel. 36. G-9294

SAMOCHOÓD „Warszawę” sprzedam. Cena 65 tys. Tel. 52-02-93. G-9663

Dnia 5 czerwca 1970 r. odeszła od nas

s. p.

ALEKSANDRA RAZNA

z d. Kurowska

Msza św. żałobna odbędzie się 8 czerwca br. o godz. 7.30 w kościele Najśw. Serca Jezusowego we Wrzeszczu, ul. Mireckiego.

Pogrzeb 8 czerwca o godz. 14 na cmentarzu Centralnym we Wrzeszczu.

O czym zawiadamia pogrążona w smutku rodzina

10112-G

SPRZEDAŻ

SILNIK „Wichr” 22 KM, nowy sprzedam. Telefon 23-77-01. S-2840

POKOJ kombinowany (jasny), sypialnie, kuchnia, telewizor sprzedam. Gdynia-Chylonia, Główna 23, Adamusiak. S-2863

KROWĘ sprzedam. Gdańsk-Olszyna, ul. Gesia 50, Tracz. G-9587

GARAŻ blaszany, bieżnik samochodowy sprzedam. Tel. 52-02-93. G-9683

PIANINO sprzedam. Gdynia, Krasickiego 2a-49. S-2913

SILNIK do łodzi, nowy „Moskwa — M” 10 KM sprzedam. Gdańsk, telefon 41-97-23. G-9706

MAGNETOFON japoński, nowy, mały, kasetyowy sprzedam. Tel. 21-21-25. G-9704

LOKALE

ZAMIEJENIE mieszkanie trzypokojowe, łazienka, centrum Wrzeszcza, (76 m. kw.) III piętro, na dwupokojowe w trójkątnej, kwaterek lub spółdzielczej. Tel. 41-52-68. S-2837

ODSTĄPIE pokój. Banach. Rumia, Świerczewskiego 31. S-2837

ZAMIEJENIE 2 pokoje, kuchnia, łazienka, telefon. I p. pięcie, w Orłowie, na M-2 Przymorze. Oferty Biuro Ogłoszeń Gdańsk pod G-9538.

ZAMIEJENIE 2 pokoje, kuchnia, łazienka, etażowe (tylko korytarz wspólny), duży metraż, i p. centrum Wrzeszcza na równoleżnik mały metraż, tylko centrum Wrzeszcza. Telefon 41-11-76 w godzinach wieczornych. G-9464

OLIWA: pokój nie umeblowany, wygodny, dobra komunikacja. Wiadomość: tel. 52-44-27 godz. 11-14. G-9466

TYCHY: luksusowe M-2, 38 m kw., spółdzielcze, zamienię na podobne lub większe w trójkątnej. Oferty Biuro Ogłoszeń Gdańsk pod G-9689.

MLODE małżeństwo (członkowie spółdzielni) wynajmie pokój nie umeblowany. Oferty Biuro Ogłoszeń Gdańsk pod G-10115.

KUPIE pokój z kuchnią, własnościową (trójkąt), Oferty Biuro Ogłoszeń Gdańsk pod G-10114.

PRACA

KOBIETE lub mężczyźni do pracy przy hodowli na terenie Oliwy na stałe przyjmie. Oferty Biuro Ogłoszeń pod G-9569.

GOSPODIA na stałe potrzebna. Oddzielny pokój. Gdańsk-Oliwa, ul. Droszyniecka 5a/1. G-9983

POMOC do dziecka, dochoząca lub na stałe potrzebna. Telefon 51-07-84.

DZIEWCZYNA do ogrodnictwa potrzebna. Gdynia, Słaska 92, stacja Wzór Nowotki. S-2897

UCZENNICA — ukończona 17 lat, ze wsi (woj. gdański) potrzebna. Zakład krawiecki, Gdańsk-Wrzeszcz, Hibnera 31. Mieszkanie zapewnione. S-2906

POMOC domowa potrzebna. Warunki dobre. Gdynia, Hetmańska 19. G-9939

LEKARSKIE

DR KRAJEWSKI Stanisław, skóra, weneryczne, Wrzeszcz, Marchlewskiego 13, obok dworca, telefon 41-06-97. G-9034

DR Z. KRAJEWSKI, skóra, weneryczne, Wrzeszcz, Grunwaldzka 24, telefon 41-06-47. G-9641

RÓŻNE

POSZUKUJE garażu na Płycie Redwińskiej. Tel. 21-54-74. S-2867

SWIADKÓW wypadku samochodowego w alicj Zwydzistwa w Orłowie dnia 27. 5. 70 r. godz. 23 proszę o wiadomość tel. 22-09-18 po godz. 18. S-2906

KOMUNIKATY

Zasadnicza Szkoła Budowy Okrętów Stoczni Gdańskiej im. Lenina w Gdańsku-Wrzeszczu, ul. Karola Marksa 16 przyjmuje zapisy uczniów do klas pierwszych w następujących specjalnościach:

- monter kadłuba okrętowego
- monter maszyn i urządzeń okrętowych
- ślusarz wyposażenia okrętowego
- elektryk okrętowy
- stolarz okrętowy

Warunki przyjęcia: 1. Własnoręcznie napisane podanie 2. Zwiadczenia 3. Świadectwo ukończenia klasy VII oraz za półrocze I z klasy VIII

4. Świadectwo zdrowia 5. 3 zdjęcia Uczniowie w czasie trwania nauki otrzymują wynagrodzenie miesięczne w wysokości:

- I rok nauki — 150 zł
- II rok nauki — 320 zł
- III rok nauki — od 650 do 720 zł oraz premię i trzy-nastą pensję.

Lat nauki w szkole wliczone są do stażu pracy. Absolwenci ZSBO mogą kontynuować naukę w 3-letnim Technikum dla Pracujących Stoczni Gdańskiej im. Lenina.

Podania przyjmują sekretariat szkoły codziennie w godz. 8 do 15. Kandydaci przyjmowani są do szkoły bez egzaminu wstępnego na podstawie świadectwa ukończenia szkoły. Internatu szkoła nie posiada. 3294-K

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Ratownika, wychowawców, pomoc kuchenną — zatrudni Gdańskie Wydawnictwo Prasowe RSW „PRASA” Gdańsk, Targ Drzewny 3/7 — na naszą kolonię letnią w Bożympolu Wielkim, pow. łebski. Zgłoszenia pok. 207 — tel. 31-50-41 wewn. 79. K-3753

„DZIENNIK BAŁTYCKI” Gdańsk, Targ Drzewny 3-7. TELEFONY: centrala — 31-50-41, sekretariat redakcji 31-53-60, dział miejscowy 31-45-17, dział gosp.-morski 31-53-28, dział terenowy 31-18-97, sekretariat redakcji 31-27-33. „Śmiało i szczerze” 31-20-62, hala maszyn 31-28-51, inne działy łączą centrala. Redakcja nocna 31-05-71 i 31-35-66. Biuro

Ogłoszeń: Gdańsk, Targ Drzewny 3-7, tel. 31-35-30 oraz Gdynia ul. Świętojańska 9, telefon 31-64-72 ■ ODDZIAŁ REDAKCJI w ELBLAGU, ul. Grunwaldzka 31, telefon 20-95 ■ Pismo redaguje KOLEGIUM w składzie: Jerzy Matuszkiewicz — redaktor naczelny, J. Królkowski — zastępca redaktora naczelnego, R. Bolduan, M. Truskolaska ■

Nakładem Gdańskiego Wydawnictwa Prasowego RSW „PRASA” ■ Wszelkie informacje w sprawie warunków prenumeraty udziela placówka „Ruch” i urzędy pocztowe ■ Skład i druk: Gdańskie Wydawnictwo Prasowe RSW „PRASA” — Drukarnia, Zam. 1198. — M-8.

Czternastowieczne tkaniny

Najstarsza tkanina, jaka została z ręcznych krosien zakardowanych w łódzkiej spółdzielni „Rękodzieło Artystyczne” nosiła metryczkę... z XIV w., najstarsza zaś z XVIII w. Spółdzielnia ta jako jedyna w Polsce zajmuje się rekonstrukcją zabytkowych tkanin artystycznych.

Wszystko zaczęło się od obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego. Pierwszą zrekonstruowaną tkaniną była makata buczacka, którą nazwano „Milenium”. W oparciu o motywy buczackie, opracowano następne, nazwane „Krak i Wanda”.

Od tej pory spółdzielnia zyskała duży rozgłos i uznanie wśród znawców.

Warto dodać, iż tkaniny z łódzkiej spółdzielni zdobyły wędrowną orestrowanę raturę gdańskiego, Belwederu i wielu ambasad.

W cieniu „dzieciokultu”

UBÓSTWIENIE dziecka ogarnęło społeczeństwo nowoczesne cywilizowane po pierwszej wojnie światowej i ciągle zwiększa liczbę wyznawców. Właściwie opierają mu się już tylko dwie grupy ludzi: jedna złożona z najbardziej potrzebnych, którzy po prostu nie mają czego składać na ołtarzu bóstwa, druga — z rodziców naprawdę mądrych (co w tym przypadku nie zależy od wykształcenia). Popatrzmy na ulice na-

Gdy matka-Polka obliczyła, ile czasu trwa jej praca domowa łącznie ze stanieniem w kolejkach, czekaniem na tramwaj i gotowaniem pracochłonnych potraw, kiedy nie ma mięsa — wówczas okazało się, że matka-Francuzka bije ją na głowę. W kraju potomków Gallów, gdzie w co trzecim domu jest dobrze zaopatrzony sklepik, a w co drugim mieszkaniu komplet urządzeń mechaniczno-elektrycznych, matki harują więcej niż w naszej ojczyźnie na dorobku. Gdy nie kolejką w sklepach i prymitywna organizacja prac domowych są głównymi złodziejami ich czasu, ale zupełnie coś innego. Coś rozkosznego, czarującego, uwielbianego, pępek świata XX wieku — dzieci. A ponieważ Francuzki są jeszcze bardziej niż Polki zwirowane na punkcie swoich pociech, tracą z (naddatkiem) na „dzieciokult” czas zaszczytowany na szybkich zakupach i kompleksowej elektryfikacji kuchni.

głównie matka osiągnięcia powodzenie zawodowe i rozwijająca własną osobowość. Na ogół tylko ona gotowa jest przekazać dziecku szacunek dla pracy, pobudzić jego ambicję w szkole, nauczyć je myśleć kategoriami dobra społecznego, a nie czubka własnego nosa. Obojętne przy tym, czy będzie to matka-profesor uniwersytetu, czy matka-brygadystka przewodnik pracy. Jedyny warunek — to zerwać z ubóstwianiem i ofiarą, traktować dziecko jako zadatek na człowieka z porcją trudów, obowiązków, radości i miłości stosowną do jego wieku i siły, ale i proporcjonalną do obciążenia dorosłych członków rodziny.

ZEBY obsypać pociechy kosztownymi podarkami — trzeba samemu wyrzec się nie jednego, a przede wszystkim wolnego czasu, który idzie na dodatkowe zarobki. Tak powstaje paradoks: im więcej łąduje się w synów i córki drogie zabawek i łaszków, tym mniej daje im się z siebie. Mniej kontaktów, czułości, rozmów, wychowania. Dzieci, obdarzane ponad miarę, są zarazem pozbawione tego, co im się bezpośrednio należy — bliskości i zainteresowania rodziców.

„Dzieciokult” zaprzecza więc sam sobie i może nawet często jest parawanem dla ukrycia rodzicielskiego egoizmu.

IRENA FRĄCKOWIAK

Rozmowy w niedzielę Po ziemi nie chodzą ani aniołowie, ani diabły

Rozmawiam z Tadeuszem Janczarem o jego nowym filmie „Znaki na drodze”. Gra tam postać ciekawą: człowieka, który po kilkuletnim pobycie w więzieniu obejmuje ponownie pracę. Jest to pracownik techniczny bazy transportu na wielkiej budowie.

— Nie usiłowałem go bronić. Najprawdopodobniej siedział zasłużenie. Może przyczynił się do tego fatalny zbieg okoliczności, bałagan, zrzucając odpowiedzialność na jednego z kolegów. Nie ważne. Przychodzi do pracy (od tego zaczyna się film) i za staje identyczne warunki, za które cierpiał. Moim zdaniem, jeśli nie jest tym recydywistą, ale myślę prawidłowo, to drugi raz nie podejmie ryzyka przemykania oczu, zaniedbań, kombinacji. Tym bardziej, że w dobrze funkcjonującej bazie tego typu, gdy wszystko gra, kierowcy naprawdę mogą nieźle zarobić.

— Dlaczego więc kombinują? — Paradoksalne, ale w wielu przypadkach jest to rodzaj nawyku myślowego, że kombinowanie po prostu. Czasem naśladowanie, brak wyobraźni, opanowanie rozumiana fantazja...

O tych właśnie problemach mówi nowy film Andrzeja J. Piotrowskiego, w którym Janczar kreuje główną rolę. Jest to film typu „produkcyjniak” cieszący się złą sławą sztamper i nudy. Tę złą

passę filmów osadzonych w realiach produkcyjnej codzienności przełamał doskonały film Henryka Kluby „Chudy i inni”. Obecnie pochwalic również można „Znaki na drodze”, głównie dzięki poprowadzeniu postaci bohatera przez Tadeusza Janczara.

— Nie przesadzajmy. Na rezultat złożyła się praca wielu osób. Nie tylko aktorów. Bałem się, by nie wyszła postać szlepcząca papierem, bo wtedy cała wymowa filmu wzięłaby w łeb. Ostatecznie nie po ziemi nie chodzą ani aniołowie, ani diabły, ale ludzie, a ludzi nie można przedstawiać tylko za pomocą bieli i czerni.

Tadeusza Janczara pamiętamy ze znanych filmów jak: „Płotka z ulicy Barskiej”, „Pokolenie”, „Kanal”. Grał tam typy młodych, straceńczych bohaterów. Straceńczych, bo takie były czasy. Dziś jako aktor w pełni dojrzali, po przerwie w intensywniej pracy aktorskiej, powraca do filmu tworząc postacie odmienne: mniej efektowne w swej dramaturgii, lecz równie autentyczne.

Panie Tadeuszu, co pan myśli o gwiazdorstwie? To znaczy, o fakcie, że niektórzy aktorzy czy aktorki stają się nagle osi zainteresowania publiczności? Na przykład James Dean czy Marilyn Monroe w USA, Cybulski u nas. Nie jest to wyłącznie sprawa talentu, prawda?

— Są to silne indywidualności. A przy tym trafiające w zamówienie społeczne. To znaczy pokazują przez swoje myślenie, postawę, styl bycia taki typ człowieka, który jest w danej chwili społeczeństwu bliski. A nawet czasem wyprzedza jego tęsknoty, przeżycia i zajmowane postawy w określonych układach społeczno-obyczajowych. Bohater — gwiazda działa zazwyczaj w sytuacji doprowadzonej do granic prawdopodobieństwa, w sytuacji krańcowej. Stąd jego osamotnienie, skłócenie z otoczeniem, ale nie bierność. Przeciwnie — aktywność i konsekwencja w działaniu. Taka postawa budzi na ogół sympatię i podziw po drugiej stronie rampy, po stronie widza.

Ewa Berberysz

Muzeum Salvadora Dali

Hiszpański malarz Salvador Dali zamierza utworzyć w swoim rodzinnym mieście katalońskim Figueras muzeum swego imienia. Placówka ma być finansowana z honorariów, które Dali otrzymuje za audycje reklamowe czekolady we francuskiej TV. Jego najniższe honorarium wynosi 10 tys. dolarów za minutę programu.

Impresie

Rok 2000

WIDAC już reakcję na nadchodzące czasy. Młodociani obdarzeni największą wrażliwością, najmniejszą rutyną próbują kreślić kontury Nieznanej, „ustawiać się” pod przyszłą epokę. Znowu o młodych? — przecież nie tak dawno sprawy młodych były rozstrząsane w „Impresjach”. O ile lepiej i bezpiecznie byłoby pisać np. o gdańskiej telewizji, albo o telewizji w ogóle, jako o piśmie obrazkowym XX wieku? Niestety, nie mogę o niej pisać, bo nader rzadko zdarza mi się oglądać program TV, a zwłaszcza programy gdańskiego autorstwa. Koledzy mnie pocieszają: Niewiele traci! Niewiele, bo ciągle jeszcze aktualne jest powiedzonko Georga Bernarda Shawa. Ow wielki kpiarz zapytany co sądzi o telewizji odrzekł: „Jest to najcudowniejszy wynalazek, jaki znam, można usadowić się wprost szklanego ekranu, zamknąć oczy i... słuchać, słuchać”.

Postępuję odwrotnie — sadowię się na ławeczce, pod pomnikiem króla Jana III, otwieram książkę Lema i wczytuję się w to, co krakowski autor napisał na temat Szesnastego Człowieka, na którym po wielu tysiącach kończy się ewolucja ludzkości. Dobrze, ale cóż u licha ma wspólnego Szesnasty Człowiek z naszą młodzieżą? Ma i to bardzo wiele wspólnego. Tak się akurat złożyło, że w godzinę po odczycie lewoskopskich rozważań poświęconych znakomitemu gatunkowi science fiction, znalazłem się w szkole średniej w otoczeniu uczniów pierwszej licealnej. Przede mną leży (jakież to ulubiony zwrot niektórych reportażyści), a więc leży stos szkolnych zeszytów. Wzruszę „kajety”, na kartkach widnieją czerwone znaki, pracowicie naniesione przez panią polonistkę: logika, styl, wyrażenia, gramatyka... Nie te znaki czerwone przyciągają moją uwagę, lecz odpowiedzi uczniowskie na równie ciekawie co podchwytliwe sformułowane przez panią pytanie: „Moje miasto w roku 2000”. Klasyfikacja klasówki, to rzecz sekretna, szkolna. Mnie osobiście interesowało w tych pracach co innego: jaki obraz przyszłości odsłania się młodzieńczym oczom? Smutny i mroczny, czy solidny i bezpieczny? Znamienne, że w pracach tych pokazano raczej ten drugi obraz bytowania — jasny i szczęśliwy jako coś zupełnie naturalnego. Ani słowa o eryniach, „żywiolach chęci, które jeszcze są w wojnie” (Mickiewicz).

Brak realizmu u młodocianych wizjonerów? Podejrzewam, że namalowane z pedanterią obrazki szczęśliwej egzystencji, nie zakłócają katastrofami na podobieństwo lewoskopskich, są ukrytą repliką na dzisiejsze niepokoje, konflikty i napięcia polityczne. Uderza też w tym „filmie” rozciągający obraz „mojego miasta”, czyli Gdańska od Stogów po Brętowo, doszukiwanie się piękna w szutchności, w sztucznych warunkach stwarzanych przez człowieka.

„Pod ziemią coś huca, to samochody gigantyczne napędzane turbinami elektrycznymi i gazowymi ciągną w tunelach aż za Gdańsk... Po chwili wjeżdżam samochodem na wspaniałą autostradę łączącą Gdańsk ze Stogami, która biegnie nad samym morzem. Nie ma obawy, że staniami się ofiarą jakiegoś wypadku, gdyż wysokie krawężniki ze sztucznych tworzyw odbijają wielokrotnie i nie pozwalają nam stoczyć się po wysokim nasypie”.

Autorzy wypracowania „Moje miasto w roku 2000” dostrzegają więcej przykładów idealnego porozumienia między umysłem a rzeczywistością. W Gdańsku bowiem są

„wspaniałe urządzenia, które nie pozwalają zanieczyszczać powietrza, wszystkie — nawet te najdrobniejsze — zakłady trójmiasta, zostały unowocześnione(!), na dworzec gdański przychodzą pociągi wyłącznie jednonosynowe... Niedaleko Gdańska rozpoczęto budowę stacji, która będzie przyjmowała statki kosmiczne (sic!), jako że dwa dni temu ogłoszono komunikat, że pierwsza polska wyprawa na Księżyc powiodła się”.

Jasne, pobyt w wymarzonej epoce byłby nieznośny, gdyby nie program kosmiczny, stanowiący ośrodek twórczych zapędów.

Młodzież usiłuje więc znaleźć właściwe słowa dla nowych sytuacji, które również trzeba kreować m. in. w domu wypełnionym robotami, mechanizmami „wyższego rzędu”. Pokoje są przeważnie puste, meble schowane w ścianach, wystarczająco nacisnąć odpowiedni guzik, by komputery natychmiast wyciągnęły się do pracy. A więc kilkupokojowe mieszkania, mąż pracujący (5-6 godzin dziennie), dwoje dzieci, najwyżej troje, uporządkowana i spokojna egzystencja — tak właśnie ma wyglądać w 2000 roku życie 45-letnich gdańszczanek, dziś 16-letnich dziewcząt. Niektóre pragnienia wzruszają swoim minimalizmem: „Nigdy nie ma kłopotów z wodą, ani z gazem, dzieci łatwością dostają się do szkół”.

Cóż odzwierciedla się w tych dziełkach „prognoznych”? Rozmawianie się w ekspansji techniki. Jakże wiele mówi zwierzenie: „Bardzo długo czekałam na rok 2000, ciekawa byłam, jak daleko posunie się technika”.

Spójmy spokojnie, ktoś za nas marzy, martwi się o to, by przed Gdańskiem rysowała się wspaniała przyszłość.

Stanisław PESTKA

szych miast. Kto spaceruje najkosztowniej wystrojony? Maluchy i nastolatki. Najpierw funduje im się zagraniczne wózki i śpioszki, potem zagraniczne butki i spodenki, następnie zagraniczne bluzki i teksasy. Matka-lekarka zagoniona na półtora etatu z dyżurami — łąduje na córceczkę tergalową spódniceczkę. Matka - sprzątaczką, tającą na dwóch posadach, wypcha na synka zamszową kurtkę...

Zajrzyjmy do mieszkań. Na prace domowe, w rodzinach z dwójkiem dzieci, kobieta zużywa dzienne średnio (licząc z niedzielami): u nas 5,5 godziny, podobnie w Bułgarii, Jugosławii, ZSRR i NRD; we Francji i w NRF 6,2 godziny, w Czechosłowacji aż 6,7 godziny. Na naszej wsi, mimo zmechanizowania wielu prac w gospodarstwie i wyposażenia mieszkań w elektryczność — gospodynie harują dziś dłużej niż kiedykolwiek. Biorąc w ślad za techniczną cywilizacją wdarł się pod tzw. strzechy model życia, który wymaga, aby dziecko było wystrójone, wybrednie karmione i „oszczędzane”, czyli trzymane z dala od prac domowych. Wprawdzie wiejskie dziecko było bardzo długo pariasem i cieszyliśmy się, że wreszcie stosunek do niego się zmienił. Ale zmiany poszły za daleko.

CZY przejawia się w tym tylko zaślepienie miłości matczynej? A może, wbrew pozorom, kult dziecka wchodzi do modelu latwizny życiowej, jako usprawiedliwienie dla matczynej profesjonalnego lenistwa i braku ambicji „stania się kimś”?

„Dobro dziecka wymaga”, aby matka rzuciła pracę — i faktycznie, po wyczerpaniu płatnego urlopu macierzyńskiego, rzuca ją około 30 procent pracowników fizycznych i kilkanaście procent umysłowych. „Dobro dziecka” nie zezwala, aby matka podjęła się samodzielnego odcinka roboty, na którym nie da się raz na zawsze zamknąć pracy w sakramentalnych osmiu godzinach. „Dobro dziecka” nie zostawia matce czasu na uzupełnienie wykształcenia, na zdobycie dyplomu wykwalifikowanego robotnika lub mistrza. Dla „dobrej dziecka” szef pałacu przez palce na spóźnieniu i zwolnieniu pracownicy, a społeczeństwo nie rości pretensji, gdy wykształcona na jego koszt pani inżynier, zamiast pilnować hali produkcyjnej, drepce dookoła garnków. „Dobro dziecka” to alibi dla zaniedbania obowiązków służbowych i własnego wyglądu, dla rezygnacji z trudniejszych celów. Ofiarą kultu pada matka — a co na nim zyskuje dziecko?

Dziecko też traci. Popularnie mówiąc — wychowuje się na egoistę i sobiepanką. Tak zwane trudności z synami i córkami nie mają nic wspólnego z odcieniem kobiet do pracy zawodowej. Przeciwnie, wielokrotne badania u nas, w innych krajach europejskich i w USA potwierdziły, że na dodatni wpływ wychowawczy może liczyć

synami i córkami nie mają nic wspólnego z odcieniem kobiet do pracy zawodowej. Przeciwnie, wielokrotne badania u nas, w innych krajach europejskich i w USA potwierdziły, że na dodatni wpływ wychowawczy może liczyć

synami i córkami nie mają nic wspólnego z odcieniem kobiet do pracy zawodowej. Przeciwnie, wielokrotne badania u nas, w innych krajach europejskich i w USA potwierdziły, że na dodatni wpływ wychowawczy może liczyć



Nareszcie wiosna!

Fot. Wł. Nieżywiński

Po tygodniowej wachcie

BILANS trzech lat, które upłynęły od agresji Izraela na kraje arabskie nie jest pocieszający. Sytuacja na Bliskim Wschodzie daleka jest od pokoju, nie ma bowiem bliskich perspektyw na polityczne rozwiązanie problemu, o tym zaś, jak radziła ona na wewnętrzne stosunki krajów uwikłanych w konflikt, świadczy wymownie echa 3 rocznicy wybuchu wojny 5-dniowej. Otóż w krajach arabskich przebiegała ona stosunkowo spokojnie w poczuciu wzajemnej solidarności wobec agresora i świadomości, że jego awanturzenie poczynania nie uchodzi mu już bezkarnie, co jest niewątpliwym skutkiem pomocy dla krajów arabskich ze strony Związku Radzieckiego. Zupełnie inaczej natomiast przebiegała ta rocznica w Izraelu, którego politycy ogłosili z tej okazji całą serię wojowniczych przemówień, zawierających oskarżenia pod adresem wszystkich prawie krajów nie wyłączając USA, które do tej pory nie zdecydowały się jeszcze

na dostawę „Phantomów” — samolotów tak mocno pożądanym przez izraelskie jastrzębie.

Ta aktywność polityków izraelskich ujawniona w 3 rocznicę napadów na kraje arabskie nie wywołuje jednak wyłączenie z ich wojowniczego ducha. Wywołana ona została faktem, że dziś — w trzy lata po „błyskawicznym sukcesie”, jak to się kiedyś chełpiło — Izrael walczyć musi już nie tylko na froncie wojskowym, ale i na frontach polityki zagranicznej,

rzędu jest słuszną. Obecna sytuacja odbija się wreszcie ujemnie na gospodarce Izraela podporządkowanej celom wojennym, obciążającym ludność ogromnie pod względem finansowym. W kraju tym, z każdego tysiąca dochodu płaci się 40 procent bezpośrednich podatków, a ceny samochodów, czy telewizorów są trzykrotnie wyższe niż w państwach Europy zachodniej. Poza tym wszystkim zaś, Izrael ponosi również straty na polu militarnym i to najbardziej

Bilans trzech lat

wewnętrznej i w gospodarce. Izolacja Izraela w polityce zagranicznej sprawiła, że dziś już ani Francja, ani nawet Wielka Brytania, nie mogą być zaliczane do przyjaciół Izraela i że spośród 4 mocarstw ich sojusznikiem pozostały jedynie Stany Zjednoczone. Ta izolacja wywarła określony wpływ na trudności wewnętrzne Izraela, gdzie coraz oficiej podnoszą się głosy wątpliwości co do tego, czy polityka

wprowadza w wściekłość tych, którym wydawało się, że siłą narzuca swoją politykę krajom arabskim. Ze ta wściekłość znajduje szczególne wyrażenie w werbalnych atakach na Związek Radziecki, nie może nikogo dziwić, rząd ZSRR nie ukrywa bowiem, iż udziela pomocy w sprzeczce wojskowej krajom arabskim i nie jeden raz przestrzegał polityków izraelskich, wskazując, że droga awantur wojennych nie jest wła-

ściwym środkiem do rozwiązywania spornych problemów. Tak więc, chociaż Izrael bije dziś pięwo, którego sobie nawarzył, nie nie wskazuje na to, by politycy, dzierżący ster władzy w tym kraju, zamierzali zmienić swoją taktykę. Nie chcą oni wyciągnąć żadnego wniosku z faktu, że mało kto już na świecie popiera ich poczynania, i zamiast tego — żądają, by świat zmienił swój stosunek do nich, by uznał ich punkt widzenia.

Trudno w tej chwili przewidzieć, jak długo jeszcze sytuacja na Bliskim Wschodzie pozostanie napięta, nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że zamiary rozwiązania jej przy pomocy siły nie mają najmniejszych perspektyw. Izrael wcześniej czy później będzie musiał zrozumieć, że uregulować ją można tylko w drodze rozmów, a do nich dojść może dopiero po wycofaniu się izraelskich oddziałów z zagarniętych 3 lata temu terytoriów. Tak, jak to przewiduje rezolucja Rady Bezpieczeństwa z listopada 1967 r.

Jerzy MATUSZKIEWICZ

Dla dzieci... bajka

PODRÓŻ trwała już parę tygodni. Jechali z kresów przez całą prawie Polskę. Wojenne zniszczenia pokry-

wała wiosenna zieleń. Po- ciągi zatrzymywały się co jakiś czas i stał godzinami, dając pierwszeństwo transportom wojskowym.

Półgłosem

Miłobądz, czyli miłym bądź...

Czy współczesna Polska jest krajem ujednolice- nym na wzór ujednolice- nych dzielnic miejs- kich, które się powtarza- ją z zadziwiającą mono- tonią w Łodzi i w War- szawie, w Katowicach i w Gdańsku, nie mówiąc już o tym, że podobne dzielnice spotkam w Buda- peszcie i w Pradze? — spytał mój przyjaciel, czło- wiek, jak rzekłem przed tygodniem, obdarzony pew- nym talentem literackim oraz związanym z tym po- czuciem stylu. — Na szczę- ście, nie. Na szczęście, za- bójcza dla ludzkiej indy- widualności monotonia, o- we fabryczne powtarza- nie jednego wzorca, a nie tworzenie wciąż no- wych form, jeszcze w Pol- sce nie zasiała tak daleko. Szczególnie miłą memu ser- cu jest polska prowincja. Nigdy nie zapomnę ma- lowidnych wsi Sudeckich, solidnych budowanych z wapienia wsi opolskich, czy zgrubnych domów Pod- hala, świadczących o nie- przeciętnym poczuciu har- monii wśród gór. Ostat- nio zaś, jako że na Wy- brzeżu jestem od niedaw- na — ciągnął mój przy- jaciel, machinalnie przer- cając stronicę programu te- atralnego — odkrywam aro- mat i niepowtarzalny urok wsi pomorskich. Na przy- kład, niedawno byłem we wsi o nazwie tak udzięk- nej dla polskiego ucha i tak bliskiej dla serca, że już sama nazwa może wy- pełnić naszą wyobraźnię bez reszty. Miłobądz — mi- łym bądź!

Otoż wyobraź sobie czym jest Miłobądz. — Su- rowe czerwone domy, zda- je się stworzone z samej ziemi, co rozgorzały- szym wielkim ogniem już została czerwona na zaw- sę. Domy te stały na wy- deptyanych podwórkach jak kokosze z rasy karmazy- nów: uprost, bez wyso- kich podmurówek i bez ganecek nawet. Na za- pleczu domów płynnie wś- kaka rzeczka o wodzie lek- ko brązawawej, co wska- zywałoby na obecność tor- fów. Za rzeczka, za nis- kim murem okalającym za- drzewiony plac, stoi koś

ciółek w owym — tak cha- rakterystycznym dla sta- rych wiejskich budowli sa- kralnych — stylu: trochę przyciężkawy, a prze- cię harmonijnym i bez- błędnym w proporcjach. Kościółek ma wieżę, co rzeczywiście jest wieżą, a nie szpicem kłującym nie- bo; wieżę okleja, niczym lusia rybę, ciemna da- chówka gontowa, samo wieńczenie jest łagodne jak pomorskie wzgórza.

Gdy wyjdiesz z kościoła ka rozciąga się przed tobą inny widok; widzisz lekko miasteczkowe domy, te już są otynkowane, uliczka jest ciężkawa, ma jednak swój rytm, swoją bryłę, której nie spotkasz gdzie indziej.

— Tak, prowincja nasza ma jeszcze swą twarz i swoje jasne czyste oczy — podjął mój przyjaciel. — Potrafi przemawiać swym niepowtarzalnym i jakieś konkretnym językiem, cze- go, na przykład, nie moż- na rzec o współczesnej sztuce. Ostatnio byłem — ciągnął mój przyjaciel wskazując na program te- atralny — na głosej sztuce Becketta „Czekając na Godota”. Sztuka mówi o sprawach zasadniczych, a więc o sprawach, które z racji tych zainteresowa- niach bliżej mi — o sensie naszego istnienia, czy może raczej o tym, że na gwałt tego sensu po- szukujemy.

Sztuka Becketta przypo- mina mi współczesne blo- ki mieszkalne, gdzie dą- że nie do jasności i prostoty stało się w realizacji — monotonią. Przynam się ze wstydem, że nu- dziłem się na tej sztuce, której autor tak dalece był uprzedzony w owym jednym tonie, że wygła- dało, iż chce myśleć za- mnie. Zbyt też był pewny swojej racji, czego nie mo- gę powiedzieć o sobie.

No bo kto mi może za- ręczyć, że nie spotkam swe- go Godota, na przykład, w Miłobądz? Jak mam więc patrzeć na sztukę, której autor jest święcie przekonany, że się to nig- dy nie zdarzy?

Zbigniew ZAKIEWICZ

Wreszcie już na północy — pod Malborkiem — utka- nął na dobre.

— Dalej nie jedziemy! Uszkodzone tory. Wysia- dać!

— Na tym pustkowiu? A jak my tu będziemy żyć?

Ociągali się. Kobiety po- plakiwały. Porządkowi oraz milicjanci z opaska- mi na rękach tłumaczyli, prosili. Ziemia tu dobra. Wybierzcie sobie gospodar- stwa. Przyzwyczajcie się...

Wreszcie podróżni zaczę- li powoli wyładowywać swoje tobołki z odzieżą i zapasami żywności. Niektó- rzy przywieźli ze sobą na wet wóz i konie. Powprze- gali je, załadowali doby- tek i zaczęli się zbierać do nowego etapu jazdy w nieznane. Wskazano im dro- gę. Ruszyli w kierunku Nowego Dworu. Z obawą, ale i z ciekawością patrzy- li na monotonna, żuławską równinę, na której rosło więcej chwastów niż zbo- ża.

Pochód był w przeważa- jącej części babski, chło- pów jak na lekarstwo. Kil- kunastoletnia Marysia, któ- rej bracia nie zdeżyli je- szcze wrócić z wojny, prze- bywała tę podróży tylko z matką, korzystając z opie- ki i pomocy swoich. Nadbrała miną, próbując żartować, ale nie mniej niż inne kobiety bała się dochodzących z daleka od- głosów wystrzałów, pocis- ków porzuconych w ro- wach, a jeszcze bardziej niemieckich band, o któ- rych powtarzano niesamo- witę wieści.

W miarę jak posuwali się naprzód tabor powoli topniał. Część podróżnych zatrzymała się w opu- szczonych gospodarstwach, napotykanym po drodze. Główna grupa dotarła aż do wsi Marynowy i tu została. Ktoś ostrzegł, że dalej na polach stoi wo- da.

Był koniec maja 1945 roku.

Zgnilizna. Brud. Wieczo- rem plaga komarów. Znisz- czone budynki i brak pod- stawowego sprzętu. Ta część Żuław nie została wprawdzie zalana wodą, ale wybujałe trawy i chwa- sty na polach, po których buszowały stada myszy, także nie stanowiły we- sołego widoku. Woda w do- datku była jakaś czerwona i niezdatna do picia bez przegotowania. Załamywali się nawet starsi, doświad- czeni gospodarze. Kobiety ze smutkiem witały pierw- sze wschodzące słońce.

— Ludzie, my tu pogi-

niemy... Nie damy rady tej ziemi gotymi rękami. Jej i konie nie zmożemy...

Gdy minęło pierwsze o- drętwienie, nieliczna gru- pa mężczyzn zabrała się z ciężkim sercem do lata- nia dziur w dachach i podłogach, a kobiety do chędogenia mieszkali i za- biegów o codzienną stra- wę. Wkrótce z pomocą po- spieszyli im PUR, powo- łany przez polskie władze ludowe.

DŁUGO wlokły się pierwsze dni. Oży- wienie nastąpiło wraz ze zniwami. Nie po- ra przecieć na melanco- lich, kiedy wszystko na po- lach dojrzewa i trzeba szybko zebrać to, co się na nich utrzymało i co może się przydać w gos- podarstwie. Do pracy wy- szli wszyscy, również ko- biety, a wśród nich Ma- rysia, która wraz ze starą matką zajęła gospodarstwo pośrodku wsi. Kiedy tak pracowali, drójką prowa- dzącą obok ich pola prze- chodził pewnego dnia mło- dy chłopiec, syn osadników z gospodarstwa położone- go samotnie w polu.

— Szczęść Boże! — po- zdrowił zniwiarzki starym obyczajem.

Dziewczyna, równie jak do pracy skora do rozmowy, nie poprzestała na zdawkowej odpowiedzi. U- śmiechnęła się zalotnie.

— Ładnie to tak spacero- wać w same żniwa? Do pomocy prosimy!

Chłopiec nie miał być o- brotny w języku i wkrót- ce rozmawiali oboje jak starzy znajomi. Tym chłopcem był jeden z najlepszych dzisiaj gospodarzy we wsi Lasowice Małe w powiecie malborskim, Tadeusz Zawadzki, a przedsioborczą dorod- ną dziewczyną — jego żona Maria, teraz już matka dwojga doro- słych dzieci.

Za furtką zagrody z na- pisem „Soltys” i „Przo- downik ochrony roślin”, po- lewej stronie podwórka pracuje przy wykopach pod nowy budynek syn go- spodarzy — Roman, Ma 22 lata i podobny jest z ro- dy do matki. Razem z nią pokazuje mi gospodarstwo, które rodzice wymienili za poprzednie — w Ma- rynowach — w 1952 r.

Idziemy przede wszyst- kim do obory. Na niej również widnieje tablicz- ka z napisem, przyciągają- cym wzrok każdego przy- bysza. Za oborę tę Tade- usz Zawadzki zdobył w 1968 r. „Złotą Wiechę” w wojewódzkich eliminacjach

• Dokończenie na str. 6



Wielki Młyn w Gdańsku

Fot. Wł. Nieżywiński

Z przeszłości Wisłoujścia

W Gdańsku wzmaga się statkom właściwy tor wod- ny i wejście do portu. Po- stępujące na przestrzeni wieków zmiany hydrogra- ficzne odsunęły twierdzę od brzegu morskiego i o- graniczyły w XIX wieku jej pierwotne zadania. Wła- dze pruskie przekształciły ją wtedy w wieżenie po- lityczne, w którym przeby- wało wielu znanych patri- otów i działaczy społecz- nych, jak również robotni- ków demonstrujących w obronie swych praw.

Pierwsze wzmianki o ist- nieniu przy ujściu Wisły umocnień pochodzą jeszcze z okresu bezprawnych rzą- dów krzyżackich. Doku- menty wskazują, że w la- tach 1379—1382 znajdowa- ła się tam bliżej nieokreś- lona drewniana budowla broniąca wejścia do portu. Jej załoga musiała także regularnie obserwować i wytyczać nurt rzeki, aby na bieżąco określać tor dla statków oraz dbać o za- pewnienie odpowiedniej sy- gnalizacji. W XV wieku Rada Miejska uznała, iż drewniane umocnienia nie mogą już dłużej spełniać właściwie swej funkcji i zaczęła dążyć do ich generalnej przebudowy. Sprzyjała temu pomyślna sytuacja miasta po inkor- poracji Prus do Polski, po zakończeniu wojny 13-let- niej z Krzyżakami i uzy- skaniu licznych przywile- jów od Kazimierza Ja- giellończyka.

Ożywiony ruch statków (około tysiąca rocznie) zmu- szał do stworzenia w mo- żliwie krótkim czasie od- powiednich warunków że- glugi, składowania towa- rów i bezpieczeństwa. W 1482 roku zbudowano w Wisłoujściu ceglana wieżę o wys. około 18 m. Na jej szczycie pionowo wieżora- mi ognisko pełniące rolę la- tarni morskiej. Wydarze- nia polityczne, groźba no- wego konfliktu z Krzyża- kami, przyspieszyły rozbud-owę całego systemu ob- ronnego miasta. Wokół La- tarni wzniesiono w 1521 r. drewniany blokhaus, a w latach 1562—63 tzw. Wie- niec z wygodnymi stano- wiskami dla artylerii.

W omawianym okresie Wisłoujście gościło dość często w swych murach królów polskich. Jednym z pierwszych był Zygmunt August, który w 1552 roku spędził jakiś czas w twier- dzy. Powołana przez kró- la w kwietniu 1561 r. flota kaperska miała swoją siedzibę w Gdańsku, a pewna część okrętów kot- wiczyla w Wisłoujściu. W latach 1586—1587 zbudowa- no wokół Latarni i Wieńca charakterystyczne obwaro-

Ważną rolę odegrał Gdańsk wraz z Wisłouj- ściem w planach króla Zy- gmunta III Wazy dotyczą- cych uaktywnienia polity- ki morskiej. Kiedy po po- wołaniu na tron polski król przybył 28 IX 1587 r. do Gdańska zapoznał się już wstępnie ze znacze- niem tej warowni. Rok później wyruszył z niej okręty wiozące posiłki w związku z trwającym spo- rem o tron szwedzki. W Wisłoujściu stacjonowały też jednostki przystosowa- ne do kolejnej wy- prawy do Szwecji, jak również znaczna ilość sta- ków gdańskich wspomagają- cych te działania. Wiek- szość okrętów polskich bu- dowano i wyposażano wte- dy w Gdańsku, a nieliczne tylko w Pucku, kotwi- czyły zaś one w Wisłouj- ściu. Latem 1598 r. Zy- gmunt III przebywał długo w samej twierdzy i nie- które dokumenty sygnal- izały: ex statione nostrae ad portum Gedanensem.

Ważną rolę odegrało Wi- słoujście w wojnie ze Szw- ecją. Dokończenie na str. 5

Ważną rolę odegrał Gdańsk wraz z Wisłouj- ściem w planach króla Zy- gmunta III Wazy dotyczą- cych uaktywnienia polity- ki morskiej. Kiedy po po- wołaniu na tron polski król przybył 28 IX 1587 r. do Gdańska zapoznał się już wstępnie ze znacze- niem tej warowni. Rok później wyruszył z niej okręty wiozące posiłki w związku z trwającym spo- rem o tron szwedzki. W Wisłoujściu stacjonowały też jednostki przystosowa- ne do kolejnej wy- prawy do Szwecji, jak również znaczna ilość sta- ków gdańskich wspomagają- cych te działania. Wiek- szość okrętów polskich bu- dowano i wyposażano wte- dy w Gdańsku, a nieliczne tylko w Pucku, kotwi- czyły zaś one w Wisłouj- ściu. Latem 1598 r. Zy- gmunt III przebywał długo w samej twierdzy i nie- które dokumenty sygnal- izały: ex statione nostrae ad portum Gedanensem.

Ważną rolę odegrało Wi- słoujście w wojnie ze Szw- ecją. Dokończenie na str. 5

„Złota Latarnia”

Wiosną ubiegłego roku roz- począł się festiwal kultural- ny ludzi morza zainicjowany przez Związek Zawodowy Ma- rynarzy i Portowców oraz Morskie Ośrodki Metodycz- ne-Informacyjne w Gdyni i Szczecinie. Na razuchone ha- sło udział w festiwalu wzię- ło 216 załóg. Impreza ta przy- czyniła się do rozpowszechnie- nia działalności kulturalnej wśród marynarzy i rybaków, wywołała szeroką inicjatywę w tym kierunku i spowodowa- ła wprowadzenie nowych form do życia kulturalnego i rozrywkowego na statkach.

W związku z zakończe- niem festiwalu w czerwcu br., jury ogłosiło jego wy- niki. Oto, w grupie daleko- morskich statków rybac- kich „Złota Latarnia”, a więc najwyższe trofeum i nagrodę pieniężną zdobyła załoga trawlera-przetwór- ni m/t. „Cetus” z „Dalmor- ru”. W grupie statków Wisłoujście gościło dość często w swych murach królów polskich. Jednym z pierwszych był Zygmunt August, który w 1552 roku spędził jakiś czas w twier- dzy. Powołana przez kró- la w kwietniu 1561 r. flota kaperska miała swoją siedzibę w Gdańsku, a pewna część okrętów kot- wiczyla w Wisłoujściu. W latach 1586—1587 zbudowa- no wokół Latarni i Wieńca charakterystyczne obwaro-

Ponadto przyznano „Srebrne latarnie” i „Bra- zowe latarnie” oraz wyróż- nienia. Większość nagród przypadła marynarzom z ośrodka szczecińskiego.

(sta)

WITOLD POPRZECKI

Pieć przed dwunastą

— Nam... hm! Jeżeli wo- lisz to — mnie. Udi, zro- zum, że ja przyznaję ci ra- cję, może i sam zajmę takie stanowisko, jak ten starszy pan, gdybym znał sprawę i wiedział, że jest beznadziejna. Ale ponie- waż jest inaczej, ponie- waż ten twój łakomczuch może to załatwić, a pani Mayling utopiłaby ją w czekoladzie, choć jest ska- pa, to mnie denerwuje, że ludzie tchórzą na dźwięk tego jednego słowa, wiesz jakiego.

— Ty jesteś jakiś taki... trochę średniowieczny, ta- ki... rycerski... To bardzo ładne, ale... nieżydowie.

— Może ci się uda stepić ostrą moich wad, ale wąt- pie czy będziesz mogła wy- korzenić ze mnie to, z cze- go jestem dumny.

Zapadła chwila milcze- nia między nami i nagle targnęła mną myśl po pro- stu śmieszna:

— A o kogoż to ja w tej

chwili kopię kruszę? O starą, skąpą, żrzną Niem- kę, którą znam zaledwie trzy miesiące i w stosun- ku do której nie mam żad- nych długów wdzięcz- ności?

— Udi — rzekłem gło- sno — spójrz na tę sprawę z innego punktu widzenia: czy wyobrażasz sobie, jak bym walczył, gdyby cho- dziło o ciebie?

Nigdy nie przewidywa- łem czegoś podobnego: Truda pochylała głowę na moje ramie, z początku my- ślałem, że to po prostu oti- taki czuły gest, a tymcza- sem jej lzy popłynęły ciurkiem po moim pła- szczu.

— Nie płacz! Nie masz czego. Każdy mężczyzna, choćby był stokroć brzyd- szy ode mnie tę jedną ce- chę powinien mieć i dla tej jednej cechy kobieta może najbrzydszego męż- czyznę pokochać.

— Ja... wiem... masz ra- cję, ale ja płaczę, że... ta-

kiemu jak ty... nie docho- wałam dziewictwa!

— No... — pomyśla- łem — tu już chyba nie ma mowy o „rozpracowy- waniu”? Takich skrupułów nie miaują pracowniczki kontrwywiadu...

— Nie myśl o tym — powiedziałem. — Nigdy ci nie dam tego odczuć, bo tak po prawdzie... sam nie wiem, w czym dziewczina ma być więcej warta. Twój pierwszy mężczyzna był- nie wart, drugi znacz- nie więcej, a ja się posta- ram, żeby ci zasłonił i tych co byli i tych, którzy są wokół ciebie.

— To już się stało — szepnęła. Ja już jestem twoja od stóp do głów.

Znów upłynęła chwila milczenia, podczas której lzy nie przestawały płynąć po moim płaszczu. Wresz- cie Truda podniosła zapła- kane oczy:

— Czy zechcesz się przedstawić mojemu sze- fowi?

— A kto to taki?

— Nie wiesz?

— A skąd mam wie- dzieć

— General Koenig.

— Możliwy to jakiś czło- wiek?

— Czy ja wiem? Ja go

lubie, choć bardzo suro- wałam dziewczętwa! — No... — pomyśla- łem — tu już chyba nie ma mowy o „rozpracowy- waniu”? Takich skrupułów nie miaują pracowniczki kontrwywiadu...

— Nie myśl o tym — powiedziałem. — Nigdy ci nie dam tego odczuć, bo tak po prawdzie... sam nie wiem, w czym dziewczina ma być więcej warta. Twój pierwszy mężczyzna był- nie wart, drugi znacz- nie więcej, a ja się posta- ram, żeby ci zasłonił i tych co byli i tych, którzy są wokół ciebie.

— To już się stało — szepnęła. Ja już jestem twoja od stóp do głów.

Znów upłynęła chwila milczenia, podczas której lzy nie przestawały płynąć po moim płaszczu. Wresz- cie Truda podniosła zapła- kane oczy:

— Czy zechcesz się przedstawić mojemu sze- fowi?

— A kto to taki?

— Nie wiesz?

— A skąd mam wie- dzieć

— General Koenig.

— Możliwy to jakiś czło- wiek?

— Czy ja wiem? Ja go

de nie wiemy, ile czasu przyjdzie nam spędzić.

Na schodach do „pani von Struesdorf” Truda za- trzymała mnie i powie- działa:

— Muszę ci pocałować

za to...

— Mniejsza o to, za co,

szkoda tylko, że z musu...

— A więc nie „muszę”

tylko „chcę”, a chcę dlate- go, że jesteś... no, taki ja- ki jesteś!

— Bardzo dokładnie to

wyraziłaś...

Pocałunek trwał znowu

dotąd, aż gdzieś skrzypnę- ły jakieś drzwi — Truda

oderwała się ode mnie z

tym swoim demonstracyj- nym weschnięciem...

Wreszcie stanęliśmy pod

drzwiami pani Struesdorf.

— Które z nas referuje

sprawę? — zapytałem.

— Ty zaczynasz, a jeżeli

nie zostaniemy od razu

wyrzuceni za drzwi, jak na

Tempelhof, to w pewnej

chwili ja przejmę sprawę

w swoje ręce. Oczywiście,

ani słowa o tym, jak nas

przyjął szwagier pani Ma- yling! Dzwoni!

(c. d. n.)

Z przeszłości Wisłoujścia

● Dokończenie ze str. 4

cia w XVII wieku. Statki szwedzkie często pojawiały się na wodach Zatoki Gdańskiej zagrażając interesom gospodarczym miasta. W 1626 r. nieprzyjacieli zajął nawet Puck, lecz nie udało mu się zniszczyć floty królewskiej osłaniającej ogniem z dział Łatan. Blokadę miasta przerwała 28 listopada 1627 r. zwycięska bitwa pod Oliwą przy udziale eskadry stacjonującej w Wisłoujściu.

Doniosły moment z historii Polski w latach 1733 — 1734 łączy się ściśle z dziejami twierdzy. Popierany przez ogół szlachty po śmierci Augusta II — Stanisław Leszczyński, zyskał także uznanie mieszczan gdańskich. Dlatego miasto odmówiło uznania Augusta III. Licząc na pomoc Francji mającej nadejść drogą morską, przybył Leszczyński 2 X 1733 do Gdańska. Miasto zaczęło się energicznie przygotowywać do obrony, kładąc szczególny nacisk na kluczową rolę Wisłoujścia. Silne fortyfikacje były początkowo nie

do zdobycia dla pozbawionych ciężkiej artylerii oddziałów rosyjskich i saskich, które rozpoczęły w lutym 1734 r. oblężenie. Latem sytuacja uległa jednak znacznemu pogorszeniu, gdyż nadeszły potężne działa oblężnicze, a pomoc francuska okazała się najzupełniej iluzoryczna. W dniu 12 maja przybyły bowiem 2 okręty z 1200 żołnierzy, którzy nie dotarli do twierdzy i po trzech dniach odplynęli do Kopenhagi. Pościel francuski w Danii R. de Pléto zorganizował na własną rękę drugą ekspedycję, lecz i jej nie udało się przedrzeć do okrążonego miasta. Po tajemnym wyjeździe króla miasto skapitulowało przed przeważającymi siłami wroga.

Militarne znaczenie twierdzy podpadło z chwilą pierwszego rozbioru, gdy Prusy zajęły tereny dzisiejszego Nowego Portu. Na skutek zamulania została też ona znacznie odcięta od brzozy morskiej, lecz Gdańsk nadal dbał o utrzymanie jej obronnej roli. W 1792 roku lustrował Wisłoujście w

imieniu Tadeusza Kościuszki ppik Stanisław Fiszer. W okresie II rozbioru wojna pruska otoczyła Gdańsk już 8 marca 1793 r., ponieważ jednak wybuchły spontaniczne akty samoobrony, wkroczyli do miasta dopiero 4 kwietnia, obsadzając Wisłoujście i inne węzłowe punkty strategiczne. Epopeja napoleońska, dokładnie znana Czytelnikom „Dziennika Bałtyckiego” z artykułów doc. dr W. Zajewskiego, także się wiąże ściśle z losami twierdzy. W roku 1807 była ona oblegana przez wojska marszałka Lefebvre, w skład których wchodziła polska dywizja gen. A. Giełguda. Do sukcesu przy czyniła się zwłaszcza odwaga żołnierzy I batalionu pod dow. ppik A. Parysa.

Francuzi znacznie rozbudowali umocnienia Wisłoujścia, wzniesli też drugi, jeszcze większy fort nazwany imieniem Napoleona. W roku 1813 twierdza przeszła kolejne oblężenie wojsk rosyjskich, będących w pośpiechu za wycofującą się armią francuską. W grudniu twierdza się poddała.

Władze pruskie wyłączyły spod zwierzchnictwa miasta obszar Wisłoujścia i utworzyły tam, jak już wspomniano, więzienie polityczne. Odtąd dzieje twierdzy stały się nierozdzielnie związane z tradycjami ruchów społecznych i wolnościowych. W jej kłach zamieszkiwali bowiem więźniowie polityczni, którzy walczyli o wolność polską. Wśród aresztowanych byli: Karol Marcinowski uwięziony w 1822 roku wraz z grupą 13 członków niepodległościowej organizacji „Polonia”. Ze względu na zły stan zdrowia przebywał on następnie pod nadzorem policyjnym w gdańskiej gospodzie „Pod Trzema Murzynami” (przy ul. Kłak). W omawianym okresie w związku ze stagnacją gospodarczą i wzrostem bezrobocia nasiliła się walka najuboższej ludności z wyższymi. Gdy w roku 1822 przedsiębiorcy zbożowi obciążyli o 20 proc. płac robotnikom, doszło do mordu na powożących rozruchów. Zatrzymano wówczas ponad 20 demonstrantów osadzając ich w Wisłoujściu.

We wrześniu 1831 roku zamknięto w twierdzy 23 polskich oficerów z gen. Szymanowskim na czele, którzy brali udział w powstaniu listopadowym i po przekroczeniu granicy pod Polągą zostali internowani. Po ogłoszeniu amnestii przez cesarza, Prusy chętnie ich zwolniły obawiając się rozszerzenia

wpływów rewolucyjnych. W 1832 r. część z więzionych powróciła do Królestwa, reszta udała się na emigrację. Na nowo zajęli się lochy w okresie wrzeń rewolucyjnych poprzedzających Wiosnę Ludów. Aresztowano wówczas „czerwonego księgarza poznańskiego”, twórcę Związku Plebejuszy — Walentego Stefańskiego, jak również w kwietniu 1843 roku około 110 robotników demonstrujących z powodu bezrobocia.

W 1848 r. rzemieślnicy i robotnicy zorganizowali szereg wystąpień na rzecz niepodległości Polski. Panujące nastroje odbiły się wyraźnie dzięki zniesieniu cenzury prasowej. Pismo „Die Wogen der Zeit” protestowało ostro przeciwko uwięzieniu w Wisłoujściu 74 Polaków, którzy przybyli z Królestwa chcąc uniknąć wcielenia do wojska carskiego. W latach 1851—1853 przebywali też tam Czerkiesi zbiegli z armii rosyjskiej.

Osobny rozdział w historii Wisłoujścia łączy się z powstaniem styczniowym. Więziono tam wówczas wielu patriotów z terenu Pomorza i Wielkopolski. Przeważali dziennikarze i pisarze, którzy na łamach wydawanych pism głosili postępowe hasła niepodległościowe i społeczne. Część z nich mając obostrzony rygor przebywała stale w zamknięciu, innym pozwolono poruszać się w obrębie twierdzy. Wśród aresztowanych byli: radkalski dziennikarz I. Danielewski, W. Stefański, ks. A. Prusinowski — redaktor „Wielkopolski”, J. Chociszewski — autor dzieła na temat wywoławczy, i in. Do Wisłoujścia przewieziono też grupę skazanych w głosnym procesie berlińskim w grudniu 1864 r. Byli wśród nich znani działacze polscy z zaboru pruskiego: dr L. Martwell, T. Jackowski, E. Kalkstein, J. Mittelstaedt, S. Ulatowski itd.

Po pierwszej wojnie światowej większość szanów i bastionów została rozebrana, a Wisłoujście stało się bazą żeglarską. Podczas ostatniej wojny mieścił się tam niemiecki szpital polowy. Od 1955 roku władze konserwatorskie przejęły pieczę nad całością zabytku stanowiącego tak wspaniały przykład budownictwa fortecznego, a za razem obiektu o przeogromnych tradycjach związanych z dziejami Pomorza Gdańskiego i całego kraju.

Lech MOKRZECKI

Mieczysław Zydler

Ulubieniec bogów

— Zwyczajna to historia! — odpowiedział Redlicz.

Oparty plecami o spiętrzone poduszki siedział w łóżku tyłem do ściany między oknami, za którymi gasły wieczorne zorki. Twarz jego pograżona była w cieniu, kontur głowy, szyi i barków jarzył się różowym neonem.

Miał lat dwadzieścia osiem i gestą lecz siwą czuprynę. Nie szpakowała, co się niekiedy, chociaż rzadko, w tym wieku przytrafia, ale jednolicie białą jak mleko. Intrzygowała ich ta siwizna w zestawieniu z gładką cerą i suchawym blaskiem jego oczu.

Korzystając teraz z owej pory, która przy niezapalonych światłach zachęca, jak wiadomo, do zwierzeń, odważyli się zadać rannemu lotnikowi pytanie, które kiedy indziej mogłoby się wydać natrętnie.

— Zwyczajna historia, po prostu silne przeżycie!

Mówił jak zwykle bez pośpiechu, starając się o najtrafniejszy dobór wyrazów i jakby szlifując każdy z osobna.

— Czy to pamiętka z wojny? — zaapytał Marcin.

Z namysłem potrząsnął. Ta godzina zmierzchu podzielała chyba i na niego, wyraźnie tracił swoistą powściągliwość, którą zazwyczaj wyobcowywała go z otoczenia.

— Z wojny, ale nie z walki — dodał. — Widzicie, koleczy, tak się złożyło, że przeżyłem własną śmierć.

— Było to w końcu listopada, pierwszego naszego listopada po kłesie — zaczął zaciągając się dymem. — W drodze na wschód. Znać nie szlak. Tylko że ja robiłem go dwa miesiące później i samotnie. W Brańsku, liście miesiąc nad Nurcem, zatrzymał mnie patrol. Dokumenty miałem oczywiście lipne... Zwyczajna historia... Krótkie pytania i mój „ausweis”, przedarty na czworo, uleciał z wiatrem. Nazajutrz stanąłem przed tzw. sądem. Składał się z dwóch szeregowych Wehrmachtu i ironicznie uśmiechniętego oficera SS, jako przewodniczącego. Zajął mnie w trzy minuty. Potem, no cóż, wysypisko śmieci za miasteczkiem... Zwyczajna historia... Doprowadzono mnie tam wraz z dwoma jeszcze nieszczęśliwymi. Jednym był chłop schodzący, jak się to pięknie powiada, pod swych wieczór lat, a drugim — tegawy Żyd w zimowym płaszczu i granatowej narciarce z długim daszkiem, której sportowy kształt mógłby dawać komiczny efekt przy tłustych i obwisłych jak u wyłża policzkach, gdyby ich nie plamiły pętla krwi wyciśniętej. Człowiek ten żył już tylko formalnie. Przebiegał go drgawki, a z rozbitych warg ściekała ślina na brodę pokrytą kilkudniowym zarostem i karakulowym kolnierzem palta. Dowódca konwoju kazał nam się rozebrać.

Redlicz urwał. Skrzyżniętych drzwi i na podłogę padło wydłużonym trapezem światło z korytarza. Do sali wtoczyła się bezszelestnie w swych filcowych pantoflach pulchna i okrągłutka jak pulpecik siostra Gala, która pełniła dyżury na zmianę z Ewą, Polką z krwi i kości. Pośpiesznie opuściła na oknach story z czarnego papieru.

— Izwinicie, gołębiczki! — zagruchała śpiewnie. — A to ja sowsiem o was zabyla.

U sufitu zapłonęła nie osłonięta niczym żarówka. Zmrużyli oczy. Szczerze lubili pogodną zawsze siostrę, chociaż nie podkochiwali się w niej skrycie jak w zgrabniutkiej Ewie i zazwyczaj chętnie się nią przekomarzali, tym razem jednak odpowiedzieli solidarnym milczeniem.

— Czoż że wy? — zadziwiła się. — Na pewno głodny fili czoż nibud?

— Nic z tych rzeczy! — odezwał się wreszcie Redlicz, skandując dobitniej niż kiedykolwiek gładkie swe słowa. To pora winna, u nas nazywa się ją szarą godziną. Sprzyja zwierzeniom, lecz nie znoś światła. Na pewno nasza Gala wie coś o tym! — nieco cierpko dodał błyskając zębami.

Był już spokojny i opanowany. W tym jaskrawym oświetleniu jego zaczesana gładko czupryna przypominała do złudzenia odłany ze srebra hełm. Wygaszając starannie papierosa w popielnicze spoglądał spod brwi, z wyrazem ironicznej sympatii, na cokolwiek stropioną pielęgniarke.

— Nieużeli?... Wasza Gala „wie coś o tym”? — potwierdziła ze śmiechem, który zabrzmiał zbyt głośno. — No wizu, czoż ja wam w czym to miesza! Nieczewo!

I dobra, nie obrażająca się nigdy siostrzyczka zniknęła za drzwiami, nie omieszkała przedtem wyłączyć żarówki.

Pograżyli ich teraz nieprzenikniony mrok. W sali zrobiło się zupełnie czarno, tak czarno jak może to być tylko wieczorem przy szczelnym zaciemnieniu. Tylko tam, gdzie leżeli na sąsiadujących z sobą łóżkach ogromny Respondel i drobny Szponderkiewicz, żarzyły się czerwone ogniki papierosów.

NIEŁATWO jest podjąć przerwane opowiadanie, jeżeli wiąże się ze zdarzeniami, których pamięć żyje i boli. Sądzi, że Redlicz nie powrócił już do swych wspomnień, lub że będą musieli szukać długo i może daremnie słów, które by go do tego skłoniły. Stało się inaczej.

— Oczywiście powiecie, że lepiej zginać w walce niż czekać na śmierć biernie — zaczął po chwili milczenia. — Tak się przynajmniej głosi w podniosłych powieściach, nie tylko dla młodzieży. W rzeczywistości zaś człowiek liczy, nawet w tej ostatniej minucie na możliwość, choćby minimalną, ocalenia. Obu ramion dotykałi nadzianymi na karabiny bagnietami żołdacy z „Sonderkommando”, śledząc czujnie każdy mój ruch.

Stary chłop rozebrał się szybko do koszuli i gatek. Było paskudnie zimno, ale nie dygotał. Spłóśszy na piersi dłonie z żyłami jak czarne postronki, poruszał wargami w półgłosnej modlitwie.

Drugi skazaniec uwalniał się niezręcznie z licznych swetrów i serdaków, przy nagłym kopniakiem i kłatwami, których zdawał się nie czuć i nie słyszeć.

Dowódca egzekucyjnego plutonu spojrział w pewnej chwili z naciskiem na mnie. W oczach miał pytanie, a w prawicy parabellum. To dobrze wyważony pistolet, świetnie leży w dłoni. Zwyczajna historia... Kto gotów jest strzelić do człowieka bezbronnego, ten niekoniecznie musi być odrzucającym potworem. Rosły miokos w dobrze skrojonej kurtce, ze srebrną trupią główką na czarnym otoku czapki, przyglądał mi się rzeczowo i raczej bez złości. Wiedziałem, że nie zawaha się ani sekundy... Wiedzieli jak to u nich: „Befehl ist befehl”... Zwyczajna historia... I ja... ja, koleczy... ja się rozebrałem — wyznał zdławionym głosem, który nie miał w sobie teraz nic z elastyczności.

Umilkł. Zaszeleścił znowu paczką papierosów i, złamawszy jedną po drugiej trzy zapalki, odłożył ją z powrotem.

Cisza trwała tak długo, że zaczęła im ciążyć kamieniem.

— I co dalej? — odezwał się piskliwie Szponderkiewicz.

— Pierrrona! — zawtórował mu niewyraźnie Respondel. Przeżuwał ze smakiem talarek suchej kiełbasy, którą za dnia wygrał od sąsiada w oczko.

— Co dalej? — głos Redlicza brzmiał nadal zupełnie obco. — No cóż! Rozstrzelano nas na tym pagórze gnijących odpadków.

Zrobiło mi się nieswojo. Strzęp ludzkiego dramatu, wyznany po ciemku i z akcentem najszczerzej prawdy, przejmował dreszczem. Gdzie kończy się rzeczywistość? Gdzie zaczyna urojenie? — Jak to „rozstrzelano”?... Przecież pan żyje!

W słowach kaprała Huby było tyleż dusznej udręki, co niepokojności. Redlicz parsknął śmiechem, który rozlał się dookoła nastroj sali.

Mam wrażenie, że żyję. Jeśli tylko sam życie nie jest złudzeniem. Śmierć kładzie kres świadomości ale...

— Co znowu! — zaooponował Marcin fałsetem, który świadczył o jego wzburzeniu. — Księża nauczają inaczej!

— Za to myślę może tak samo! — sucho zareplikował Redlicz.

O ile na ten temat w ogóle samodzielną myślą — rozległ się bas najstarszego z nich wiekiem, słynnego w cywilu architekta. Niebezpiecznie ranne go dostarczono w stanie beznadziejnym, ale od paru dni, od czasu, zwłaszcza, gdy odwiedziła go żona, którą w malignie wzywał stale, polepszyło mu się wyrażnie.

— Jakże to? — niemal błagalnie obstawiał Huba.

— Widzisz, synu, kiedy będziesz umierał, a los to nieuchronny nas wszystkich, przestaniesz widzieć, słyszeć, odczuwać smak, zapachy i dotknięcia. Wbrew temu nie zginięsz — włączysz się do powszechnej przemiany biologicznej.

— Dlatego to właśnie — gorąco podtrzymał inżyniera — Redlicz — ziarno daje plon stokrotny, pisklę wykluwa się z jajka, rodzi się nowy człowiek. Między życiem a śmiercią nie ma zatem granicy.

Pod Marcinem zagrzętały sprężyny. „Nie! nie! nie!” — buntował się w duchu. — Świadomość nie kończy się razem ze zmysłami. I Drecki, i Redlicz mają jako starsi więcej ode mnie doświadczenia, to prawda, ale ja wiem swoje, ja to czuję całym sobą, chociaż nie potrafię niczego dowiedzieć...” I tak się w swym sprzeciwie zapamiętał, że dopiero teraz dotarł do niego dalszy ciąg spowiedzi osiwiatego przedwcześnie pilota:

— ... dotkliwie zimno. Jak dzisiaj pamiętam cichy odór tłących się śmieci... Usiane gwiazdami niebo... Perelkowy turkot kół po kamienistej jezdni... Leżałem tak czas jakiś starając się oddychać jak najgłębiej. To mi dobrze zrobiło. Ruszyłem wreszcie na sztywnych nogach w stronę, gdzie spodziewałem się spotkać ludzi. Byłe kogo! Choćby Niemców!... Zwyczajna historia... Ze szklanym trzaskiem...

● Dokończenie na str. 8

Laureaci pierwszej polskiej nagrody conradowskiej

Jej twórcą jest Związek Zawodowy Marynarzy i Portowców, rozdający niemal przez cały okres naszego 25-lecia mecenat nad artystyczną działalnością marynistyczną. Przyznawanej z tego tytułu do rocznej nagrody literackiej, w ubiegłym roku nadano piękny tytuł nagrody im. Josepha Conrada Korzeniowskiego.

I oto, ocenając ubiegłoroczną literacką dorobek twórcy, jury pod przewodnictwem przewodniczącego Zarządu Głównego ZZMiP Mateusza Bereźnickiego, z udziałem m. in. J. Wójcickiego — prezesa Stowarzyszenia Marynistów Polskich, E. Milewskiego — nac. redaktora „Liter” oraz J. Pohoreckiego — nac. redaktora „Horyzontu”, na odbytu 30 maja br. posiedzeniu przyznało dwie równorzędne nagrody — po raz pierwszy noszące imię naszego wielkiego rodaka — Walentemu Milenuszkińskiemu za książkę „Kapitanowie na piasku” oraz Janowi Mrozowieckiemu za „Konwój w nieznane”. Pierwsza z nich zawiera wspomnienia kapitana żegluty wielkiej z jego poetygi w charakterze pilota w Kanale Sueskim, a dru-

ga sięga do morskich wydarzeń z lat ostatniej wojny.

Obie książki zostały wydane nakładem Wydawnictwa Morskiego. Wybierając je z dość długiej, obejmującej 17 pozycji listy marynistycznych książek reportażowych i pamiętnikarskich, zasługujących na uwagę i wydanych w 1969 r. do maja 1970 r., jury kierowało się nie tylko walorami artystycznymi. Obie książki obrazując życie polskiego marynarza charakteryzują się wysokimi wartościami poznawczymi i społecznymi, zawierają przekonywający ładunek autentyzmu wydarzeń, pokazują patriotyzm ludzi morza.

Trzecia, wyróżniona książka jest „Kronika rodzinna” Borysa Conrada, będąca wspomnieniami syna o jego wielkim ojcu. Dyplom przyznany z tej racji autorowi mieszkającemu w Londynie, zostanie mu przekazany w najbliższym czasie.

Wspomnieć warto, że laureatami nagrody marynistycznej ZZMiP byli m. in. do tej pory: Leonid Teliga, Władysław Machajek i kpt. ż.w. Eugeniusz Wasilewski.

(sta)

Nie będę czekał na Godota

KIEDY byłem małym chłopcem i żyłem sobie spokojnie pod opiekunkami skrzydłami mamy, nikomu na świecie nie śniło się jeszcze o Samuelu Beckettie. Mama posyłała mnie często do piekarni po bułki lub chleb. Na ścianie u piekarni wisiał dziwny obraz nie-obraz. Cały składał się z kolorowego napisu: BÓG WIDZI, CZAS UCIEKA, ŚMIERĆ GONI, WIECZÓR BLISKO.

Przypomniałem sobie ten obraz nie-obraz oglądając premierę „Czekając na Godota” Samuela Becketta. Z obrazu wiszącego u piekarni wiało smutkiem i beznadziejnością. Czekanie na Godota — proponowane nam przez Becketta — jest równie smutne i beznadziejne jak słowa wypisane na obrazie.

Jeśli Bóg widzi, czas ucieka śmierz goni, wieczór blisko... Jeśli Godot nie przyjdzie, ani dzisiaj wieczorem, ani jutro i nie zmija się nad naszym losem, nie zmienia naszej egzystencji, to tylko postarać się o mocny sznurek — nie taki jak jakimś Gogo nosi spodnie — i powiesić się na pierwszym przydrożnym drzewie.

Na świecie jest dzisiaj tyle łez i tyle nieszczęścia — mówi jedna z postaci „Godota” — ile było go kiedyś. A zatem wszystkie nasze wysiłki zmierzające do ocalenia łez z ludzkich twarzy i likwidowania nieszczęścia nie są nic warte. Niech więc jak najszybciej dogoni nas śmierć. Niech zapadnie wieczór.

Przed półroczem do teatru przeczytałem „Smutek” C. S. Lewisa. Książka ta wyrasta z tej samej gleby co dzieło laureata nagrody Nobla czyli „Czekając na Godota”. „Smutek” Lewisa jest pełen rozpaczliwej rezygnacji. Człowiek tutaj niczego zmienić nie może, bo w jego sprawę wdał się Bóg.

A mnie ta filozofia nie odpowiada. Ja mam dosyć smutku. Smutku biorącego się stąd, że dzień minął, że tak mało dokonałem, że drzewa już przekwitają, że coraz mniej wokół mnie ludzi wspaniałych, wesołych, uśmiechniętych. Ten smutek wystarczy mi aż nadto. Nie muszę doprawiać go smutkiem metafizycznym, boskim, absolutnym. Niech Bóg lepiej nie miesza się w

nasze sprawy. Sami potrafimy je dostatecznie skomplikować i powikłać. Ja nie będę czekał na Godota, który bije brata anioła, ma brodę i serce z kamienia.

Przedstawienie jest dobre, nawet bardzo dobre. Chwała za to reżyserowi Stanisławowi Hebanowskiemu, chwała aktorom i scenografowi. Ze sceny wieje autentyczny smutek i autentyczna beznadziejność. Autora potraktowano z wszystkimi należnymi mu od teatru honorami. Niczego mu nie uszczknęto i niczego nie dolepono. Po prostu oddano Bogu co boskie, cesarzowi co cesarskie, a Beckettowi co beckettowskie. To jest fascynujący spektakl. Ale czy rozpacz może być fascynująca? A jeśli tak, to jakie będą tego konsekwencje? Powieść się na najbliższym przydrożnym drzewie? Nie! Ta sztuka została wystawiona po to, aby wyzwolić w nas ostry protest. Aby przekrzyknąć ten bezzbrzeżny smutek słowami innego wielkiego pisarza: CZŁOWIEK — TO BRZMI DUMNIE!

Kazimierz ŁASTAWIECKI

Godzina leberskich wspomnień Seks i business a moralność

SIEDZIMY w gabinecie dyrektora Liceum Ogólnokształcącego mgr Jerzego REPINSKIEGO i przeglądamy połówki karty „KRONIKI” czterdziestoletniego „Oxfordu”, jak zwykło na zwać się tę szkołę.

— Sprawy martwe są

łym terenem przyległym do tych obiektów. W godzinie wspomnień poruszyliśmy wiele istotnych spraw, które wpłynęły na rozwój tej szkoły i dały podwaliny pod stan dzisiejszy i perspektywiczny.

rodzaje każdej klasy. Z każdym dniem wzrastała ilość uczniów. Kwestia książek przedstawiała się fatalnie, bowiem rozpoczęto od przysłówiowego zera. Młodzież pracowała i uczyła się chętnie. Najlepszym sprawdzianem tego były wyniki pierwszej ma-

FALA seksualizmu w krajach zachodnich nie ustannie wzrasta. Na niezliczonych afiszach i plakatach przedstawia się postacie dziewczęce z odsłoniętymi pierwszymi członkami i drugimi przynajmniej ciałami. Na okładkach ilustrowanych magazynów widzimy zdjęcia skąpo ubranych młodych kobiet w przeróżnych wyzywających pozach. Seks stał się głównym akcentem wystaw sklepowych. Zwiększa się produkcja filmów — często prymitywnych — o tematyce erotyczno-seksualnej. Wydawnictwa pornograficzne osiągały wielomilionowe nakłady. Ciągła kobiece w wyzywających pozach są przedstawiane na reklamach wszelkich przedmiotów użytkowych, które z życiem picio wym nie mają nic wspólnego. Literatura — nie tylko brukowa — wypełniona jest opisami sadystryzycznych aktów seksualnych.

SEKS ZNACZY BUSINESS

W pewnym zakresie seksualizm i pornografia pobudzane są z chęcią zysku. Redaktorzy magazynów i ilustrowanych doszli do wniosku, że nakład ich pism

wzrasta w prostym stosunku do „wyrafinowanego układu strony tytułowej”. Podobną motywację zwiększonego popytu wysuwają autorzy prym-

tywnych filmów erotycznych. Ogromną rolę odgrywa czynnik zysku w zabarwionych seksualnie reklamach przedmiotów użytkowych.

Mylny jest przy tym pogląd — dowodzi Struck — jakoby prezentacja w reklamach ciała kobiecego lub przedmiotów z nim związanych (np. pończoch) obliczona była głównie na zainteresowanie i podniecanie mężczyzn. To kobiety i dziewczęta z daleko większą niż mężczyźni uwagą obserwują seksualne i pornograficzne ekspozycje reklamowe, odsłaniające szczegóły ciała kobiecego — i przy tym nieświadomie uutożsamiają się z przedstawionym widokiem...

ROZKŁAD OSOBOWOŚCI

Mylny byłby też sąd, że reklama seksualna wychodzi naprzeciw upodobaniom i zainteresowaniom ludzi, jako bowiem — podobnie jak inne nuryty fali seksualnej — kształtuje określone gusty.

Po analizie różnych szczegółowych aspektów wybuchających ekspozycji seksualizmu, Struck dochodzi do stwierdzenia, że największym niebezpieczeństwem tego zjawiska jest oderwanie życia płciowego od osobowości człowieka, od głębszych uczuć erotycznych. Fala seksualizmu jest przejawem rozkładu osobowości i moralności. Tak surowo ocenia Struck zachodnią propagandę seksualizmu. Przytacza on opinie wręcz dramatyczne, według których doszło już do „zdziczenia seksualnego”, zwłaszcza młodzieży.

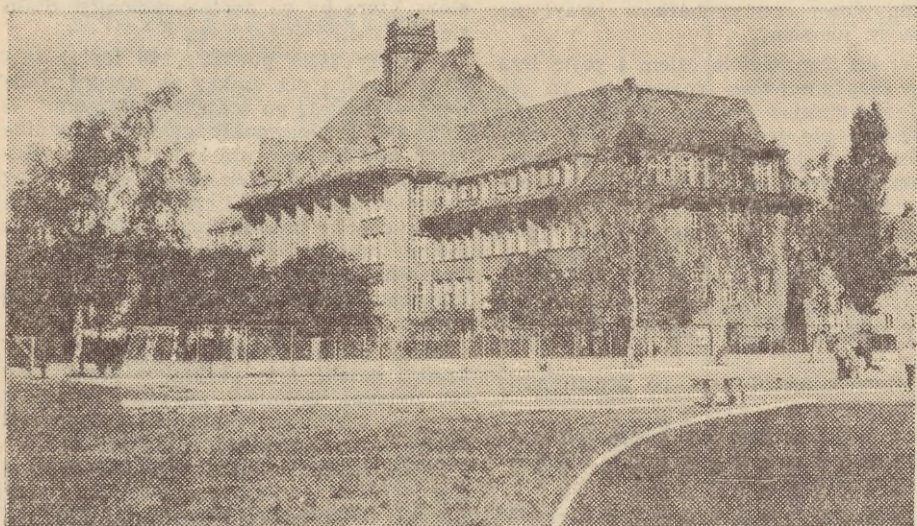
SEKSUALIZM A MIEŁOŚĆ

Fala seksualizmu trzeba się przeciwstawić — dowodzi Struck. Nie w ten sposób jednak, aby z kwestii płci znowu uczynić tabu, lecz przez takie wychowanie seksualne młodzieży, które zrodzi potrzebę harmonijnego włączenia pędu płciowego do pełnej osobowości i rozwinięciu człowieka zdolności do miłości.

Są to stwierdzenia oczywiście słuszne, należy jednak wątpić, czy zastosowanie się do nich określiło zachodnie przedsiębiorstwa reklamowe, filmowe i wydawnicze, które na prymitywnym seksualizmie i pornografii robią dobry interes.

Teresa CHUDEK

(m)



Na zdjęciu gmach Liceum Ogólnokształcącego w Lęborku.

jak zetiła gałąź — mówi kierownik internatu Jerzy Zieliński, patrząc na grubą księgę — ale dziś strony te zapisane dawnymi zdarzeniami i przeżyciami, budzą refleksje i dają się porządkować w niezwykle ciekawą historię pierwszej w Lęborku polskiej placówki szkolnej tego typu.

Dyrektor liceum mgr J. Repiński skończył rozmowę telefoniczną i włączył się do wspomnień. Były one o tyle ciekawsze, że pochodziły od człowieka, który sam był uczniem i absolwentem tego liceum, zresztą jak wielu innych działaczy politycznych, społecznych i gospodarczych tego regionu, którzy po ukończeniu tej szkoły, a następnie różnych uczelni, wrócili w stare pleśsze, aby żyć i tworzyć nowe życie tej ziemi, kontynuując pionierską i fundamentalną pracę swych ojców.

Piątego czerwca — opowiada z nutą dumy i powagi mgr Jerzy Repiński — rozpoczęły się w naszym liceum jubileuszowe uroczystości czterdziestoletniego obchodu zorganizowania w odzyskanym Lęborku Gimnazjum i Liceum im. Stefana Żeromskiego.

Trzydniowa impreza, w której uczestniczą absolwenci, rodzice i uczniowie, wypełniona jest bogatym programem opracowanym w oparciu o scenariusz słowno muzyczny seniora tej uczelni, nauczyciela polonisty Franciszka Trojanowskiego. Przywrócone zostało imię Stefana Żeromskiego używane w tym liceum do 1953 roku. Drugi akt uroczystości to wręczenie uczniom szkoły sztandaru ufundowanego przez uczniów absolwentów i zakłady pracy Lęborka. Kulminacyjnym zaś punktem jest odsłonięcie w gmachu liceum tablicy pamiątkowej: „OD UCZNIÓW, ABSOLWENTÓW I RODZICÓW W XXV-LECIE POWROTU ZIEMI LĘBORSKIEJ DO MACIERZY”.

Zjazd absolwentów leberskiego „ogólniaka” trwa od 5 do 7 czerwca włącznie. Szczególnym akcentem tych uroczystości jest ślubowanie młodzieży na sztandar. Zabawami, igrzyskami i zawodami sportowymi urozmaicają młodzi koledzy wspomnienia byłych wychowanków tej szkoły. Przygotowania w tym kierunku poczynili znani z ciekawych pokazów sportowo-widowiskowych wypróbowani pedagodzy Jadwiga Gręboszowa i mgr Bolesław Bykowski. W tym też celu odrestaurowano i zmoderinizowano przy pomocy za kładu olekuńskiego — Rejonu Eksploatacji Dróg Publicznych — szkolne boisko sportowe. Młodzież mieszkająca w internacie uprządkowała w czynie społecznym i zagospodarowała ogród okalający gmach szkoły i obejścia wokół internatu. Młodzież ta opiekuje się również boiskiem szkolnym i ca-

BOGATE życie szkoły rozpoczęło się 21 lipca 1945 roku, kiedy profesor Stanisław Iwanowicz został upoważniony przez Kuratorium Okręgu Szkolnego w Gdańsku z siedzibą w Sopocie, do zbadania możliwości, czy w wyzwolonym Lęborku można będzie zorganizować gimnazjum. Od tego czasu datują się prace przygotowawcze. W dniu 4 września 1945 roku, w obecności 120 uczniów i uczennic oraz czterech nauczycieli, zainaugurowano pierwszy nowy rok szkolny. Ze względu na dużą rozpiętość wieku uczniów o jednym poziomie nauczania, zorganizowano trzy

leż matury, jak i egzamin dojrzałości. W dniu tak uroczystym — jak informuje kronika — szkoła mieszcząca się do tej pory w budynku mieszkalnym, przenosi się do obecnie zajmowanego gmachu.

Od tej pory upłynęło 25 lat i przez cały ten okres władze szkoły dbają o jak najlepsze osiągnięcia dydaktyczne i wychowawcze oraz o najwyższą sprawność nauczania. Seniorzy jak i młodzi wychowawcy i nauczyciele wspólną pracą dochodzą do bardzo dobrych wyników, które stają się przykładem dla innych.

Artur DUBIEL

Nowotarska szkoła lutników

Na egzamin trzeba wykonać skrzypce, wiolonczelę, kontrabas, czy gitarę w zależności od specjalizacji. Budowa instrumentów muzycznych jest równie jednym z podstawowych przedmiotów nauczania obok teorii muzyki, gry na instrumentach itp. Mowa tu o nowotarskiej szkole lutniczej, którą w ciągu 10 lat opuściło ponad 100 specjalistów od budowy instrumentów muzycznych pracujących dziś w wytwórniach instrumentów muzycznych lub w artystycznych pracowniach.

Przy szkole działa własna orkiestra regionalna, w której pierwsze skrzypce gra... dyr. szkoły mgr Józef Staszek. Nowy Targ — mówi dyrektor szkoły — mógłby stać się w przyszłości poważnym ośrodkiem budowy instrumentów muzycznych. Tatrzzańskie i babiogórskie lasy obfitują w doskonałe, rezonansowe drewno, z którego można by budować najwyższej jakości skrzypce, wiolonczelę, altówki czy gitary. Niestety — jak dotychczas — brak jest zainteresowania tego rodzaju produkcją ze strony przemysłu terenowego czy „Cepelii”. Również i młodzież ucząca się w technikum — jest bardzo utalentowana. Wiadomo

Góralski folklor na eksport

Zakopiański festiwal folkloru ziem górskich, który w konkurencji międzynarodowej odbywa się od trzech lat, przysporzył nam już wiele zaproszeń na występy zagraniczne. Zespół im. Klimka Bachledy udaje się latem br. do Związku Radzieckiego. Weźmie on m. in. udział w festiwalu amatorskich zespołów regionalnych w Moldawii. Zespół im. Bartusia Obrochty otrzymał za prośbą do Austrii i Włoch. Zespół „Podgórze” wystąpi na francuskiej. Na zagraniczne wojaże nasze zespoły przygotowały specjalne programy.

przecież, że każdy podhalanin to urodzony muzyk i budowniczy, połączenie tych dwóch cech — to właśnie lutnictwo.

Polskie filmy za granicą

Na VII Międzynarodowym Festiwalu Filmów Fantastycznych w Triest, który odbędzie się w dniach 11-18. VII. Polska zaprezentuje film „Mistrz tańca” Jerzego Grucy. Na pokazie „Arena 70” w muzeum w Wiedniu zostaną pokazane polskie filmy: „Taki świat” Tadeusza Stefanki, „Interpretacje” Jarosława Brzozowskiego oraz „Kreski i kropki” Władysława Nehrebeckiego.

Co nowego w KONIAKACH?

Obrośliśmy w piórka

NAWET nie przypuszczamy jak dużo o nas piszą. O nas, to znaczy o Wybrzeżu, „Życie Literackie” kontynuuje druk pamiętnika Tadeusza G. Jackowskiego z czasów jego pracy w Generalnym Komisariacie RP w Wolnym Mieście Gdańsku. Ten szkic historyczny zatytułowany „Hold gdański” jeszcze raz przypomina nam, mieszkańcom tego miasta, pierwsze lata po zawarciu Traktatu Wersalskiego, rozwój stosunków polsko-gdańskich, czasy długotrwałych, upartych rokowań.

O ile jednak te właśnie polityczno-gospodarcze zagadnienia były już nieraz omawiane i są znane większości Czytelników, o tyle za pozostający dotychczas na marginesie zainteresowań publicystów — znać trzeba temat rzetelnie opracowany przez Jerzego Krawczyka w „Argumentach”. Jego artykuł pt. „Pół wieku trudnej die-

cezji” przynosi porcję skondensowanych wiadomości o byłym Wolnym Mieście oraz ocenę postawy jego duchowieństwa i polityki Watykanu. Surorowa to ocena i kompromitująca ówczesny kler, ale przecież ostatnie jej słowo jeszcze dziś dają dużo do myślenia. Nawet za dużo...

„W setnym artykule Traktatu Wersalskiego Niemcy zrzekli się praw do Gdańska na rzecz Ligi Narodów, która z kolei gwarantowała Polsce określone przywileje; Gdańsk znalazł się w obrębie polskiego obszaru celnego, koleje i poczta były w polskiej administracji. Wolne Miasto obejmowało obszar 1966 km kw., w roku wybuchu wojny na obszarze tym mieszkało około 420 tys. ludzi, z czego około 260 tys. w samym mieście Gdańsku, reszta w Sopocie i Oliwie, na Wyżynie Gdańskiej, Żulawach Wielkich i Gdańskich.

W odniesieniu do Gdańska po pierwszej wojnie światowej Watykan zastosował metodę szybkiego działania. Niemal natychmiast po podpisaniu Traktatu Wersalskiego utworzone apostolskie i w ten sposób dwa dekanaty z około 30 placówkami duszpasterskimi znalazły się poza diecezją chełmińską, której dotychczas terytorium to podlegało. W 1925 roku utworzono już pełną prawną diecezję gdańską podległą bezpośrednio Watykanowi. „W Oliwskiej Katedrze rządy objął w 1939 r. Carl Maria Splett, na razie jako administrator apostolski, a wkrótce już biskup rezydent. Uprowadził Splett był mało znanym wikarym z oliwskiej parafii. Niespodzianą nominację zawdzięczał szczególnej okoliczności: przez jakiś okres lokatorem rodziców Splett był pewien wpływowy młody człowiek: Albert Forster Führer NSDAP w Wolnym Mieście Gdańsku.”

I dalej: „Chodzi w końcu o istny sens polityki watykańskiej w sprawach polskich, a Gdańsk odgrywał tu dość ważną rolę — i to chyba po dzień dzisiejszy. Wiadomo było, że ludność katolicka w Gdańsku jest w większości polska, że tworząca diecezja była katolicka, ale pozostawienie tego obszaru pod jurysdykcją biskupa chełmińskiego oznaczałoby dodatkowe umocnienie polskich praw do Wolnego Miasta. A tego właśnie chcieli uniknąć. „Spór o polskie księży diecezji gdańskiej wojnę przetrwał tylko kilku... Spośród zaś 670 księży diecezji chełmińskiej, która Splett administrował, zginęło w obozach i

wiezieniach hitlerowskich aż 450. Tu dochodzimy do najbardziej oburzającej kwestii. 5 grudnia 1939 r. Pius XII mianował Splettą administratorem diecezji chełmińskiej. Rozdzielona więc Traktatem Wersalskim diecezja została więc niejako zepsolona, ale już w ramach III Rzeszy... Decyzja watykańska była pogwałceniem konkordatu, bowiem jego art. 3 mówił wyraźnie, iż żadna część Rzeczypospolitej nie może zależeć od biskupa, którego siedziba znajduje się poza granicami państwa polskiego.”

Po wojnie „Splett odbył karę i wyemigrował z Polski... W Gdańsku zaś — aby trwały te diecezji stało się zadaniem — znowu działał przez lat kilkanaście administrator apostolski... Po śmierci Splett sprawy też nie została zamknięta. Polski już ordynariusz rządził terytorium diecezjalnym, ściśle równym dawnemu terytorium Wolnego Miasta. „Obrosta w piórka diecezja gdańska. Mieszka na jej obszarze około miliona ludzi... O ile orientuje się, nikt na świecie — łącznie z rewizjonistami z NRF, bo ci mówią o nie mie c k i m Gdańsku — nie uznałby Freie Stadt Danzig. Nikt — prócz jednej Stolicy Apostolskiej.”

NA inny, zupełnie bliski, bo poruszany nie dawno przez „Dziennik” temat, pisze również o Wybrzeżu D. Frey-Majewska w „Tygodniku Demokratycznym”. Rekonesans po najpiękniejszych miejscowościach naszego województwa nosi tytuł „Puste jeziora” i mówi sam za siebie. Statystyka potwierdza spostrzeżenia autorki: Pojezierze Kaszubskie przyjmuje w sezonie

tylko 15 proc. całosci ruchu turystycznego. Aż 65 proc. przypada na pas nad morski.

Ciche i zapomniane są nasze jeziora i lasy. Kto szuka prawdziwego odpoczynku i kontaktu z naturą — niech tam właśnie jedzie na urlop. Magazyn turystyczny „Światowid” wyszedł właśnie pod hasłem „wakacje pod namiotem” i większość swych stron poświęca temu sposobowi odpoczynku, namawiając, radząc i ucząc. Ale jechać musicie prędko, zanim eksplozja turystyki nie zamieni Pojezierza Kaszubskiego w gigantyczny parking tętniący hałasem transzystorów i owiany odorem spalin.

A propos... „Kultura” drukuje fragment „Bajd na resorach” zatytułowany „Samochód i charakter”, a „Perspektywy” snują wizję niemal fantastyczno-naukową, pytając „Parowy czy atomowy?” (oczywiście samochód). Ażebym „dobić” niezmotywowanych, już tylko donoszę: ukazał się nowy periodyk, pismo Polskiego Związku Motorowego o tytule „Sport i Turystyka Motorowa”. Dla istot i przedmiotów bez kół, niedługo zabraknie miejsca w świecie.

(zbici)

Nie tylko dla filatelistów

PRZED kilkoma dniami ukazały się na Wybrzeżu koperty FDC z barwnym znaczkiem przedstawiającym dwóch walczących pilkarzy, a w tle dachy i wieże zamku. Wydana została w okazji wejścia Górnika Zabrze do finału polskiego rozgrywek o Puchar Zdobywców Pucharów.

Zadana seria złożona z 4 znaczków, na których przedstawiono reprodukcje malarstwa Josefa Lada czeskiego malarza z lat 1887-1957 wydawnictwa Czeskosłowackiej Poczty. Jeden z znaczków — ilustracja opowiadania Bożeny Nemcewej.



Wkrótce ukaze się przygotowany już przez pocztę Czeskosłowacką znaczek o nom. 1 korona, poświęcony 25 rocznicy ONZ z rysunkiem symbolizującym organizację narodów. Znaczek będzie wielobarwny z napisami w 6 językach. Na arkusiku złożonym z 15 znaczków będzie również przywieziona z napisem ONZ 1945-1970.

A oto nowe znaczki holenderskie. Trudno je nazwać ładnymi, ale w każdym razie są bardzo oryginalne. Serię złożoną z 5 takich znaczków wydała niedawno poczta holenderska. Są to znaczki z płytą na cele kulturalno-społeczne. Przy opracowaniu tych znaczków, poza projektantem Oksaenarem współpracował Uniwersytet Techniczny w Eindhoven, postępującym się maszyną elektroniczną itp. Znaczek o nom. 12 c przedstawia projekcję izometryczną od koła do kwadratu, znaczek 15 c — płaszczyznę równoległą w sześciu cianach, a na zamieszczonym poniżej — koła koncentryczne i spirale. Rysunki te mają symbolizować dynamizm i perspektywę akcji rozwijanych przez instytucje korzystające ze społecznej pomocy (dopłat na znaczkach m. in.).



KŁUB Marynistów PZF jak zwykle b. aktywny — troszczy się o okolicznościowe datowniki upamiętniające rozwój i dorobek naszego przemyślnictwa.

Legenda, historia, rzeczywistość

Pijmy kawę jak dorośli

— Chodźmy na kawę, pogadamy. — To starzy znajomi po dłuższym niewidzeniu się.

— Czy mógłbym się z panią umówić na kawę?

— Sytuacja nie trzeba określać.

— Schodzę do bufetu na kawę. — To w miejscu pracy.

Okoliczności socjalno-towarzystwowe, kiedy pada słowo kawa, można by wyliczać bez liku. Kawa stała się podstawowym składnikiem naszego obyczaju. Do niedawna kawę pijała u nas elita, potem krąg amatorów kawy poszerzył się o całe środowiska miejskie, dziś kawę piją niemal na równi miasto i wieś. W gospodach ludowych, klubach rolników czy restauracjach kat. S i kat. III — obok czystej wyrosta na stoliku kawa.

Kawowa legenda i historia kawy mieszają się tak, że trudno dociec, jak się naprawdę zaczęło. Oto jedna z wersji brzmiąca jak bajka:

Działo się to w sercu Jemenu. Pewnego razu, pasąc jak zwykle kozy, znużony monotonią pastwiska, pasterz Kaldi zagnał stado nieco dalej, na miejsce, gdzie dotychczas nigdy nie był. Jakież było jego zdziwienie, jak również wszystkich mnichów, (bo dobra należały do klasztoru), gdy kozy zamiast spać — z nerwowymi błyskami w oczach całą noc beczwały. Kaldi, wezwany przed oblicze przełożonego klasztoru, nie mógł dać wyjaśnienia odpowiednio. Wyjątkowo przemysłowy mnich postanowił sam zrobić wizję lokalną w miejscu wypasu. Zauważył, że kozy, igno-

rując trawę, rzuciły się na tajemnicze krzewy i z zapałem zaczęły je obgryzać. Mnich zerwał owoce krzewu, wziął do ust, ale okazały się za twarde na jego bezzębną szczękę. Wówczas rzucił ich spórą garść do gotującej się wody i wypił wywar. Ogaręło go podniecenie połączone z silnym biciem serca i dygotem rąk. Staszek, podobnie jak kozy nie znalazł tej nocy. Kazał potem wywar z krzewu pić innym. Nie u wszystkich wystąpiły tak niekorzystne objawy. Niektórzy nawet zasmakowali...

Encyklopedia podaje, że w Etiopii spożywano gotowane owoce kawy z masłem i solą od niepamiętnych czasów. Na szerszą skalę uprawa kawy zajęła się Arabowie w XIV w. Do Europy dotarła w XVII. Znana jest historia pierwszej kawiarni w Wiedniu, założonej przez naszego rodaka Kulczyńskiego, który w odróżnieniu od zwyczajów wiedeńskich — unikał to z wyjątkiem operatywnie wykorzystania.

Obecnie kawę uprawia się głównie w Ameryce Południowej i środkowej oraz Afryce. 40 proc. światowej produkcji kawy należy do Brazylii.

U nas kawę, jak wiadomo, nie uprawia się, natomiast pija się w takich ilościach, jak gdyby była ona produktem naszych pól i łąk. A co gorsza, pija się źle. Wraz z ilością pitej kawy nie idzie w parze jakość. Ma na myśli nie tyle gatunki kawy, co sposób jej przyrządzania i spożycia. W krajach o dużej kulturze picia kawy — Grecji, Turcji, pija się ją dosłownie

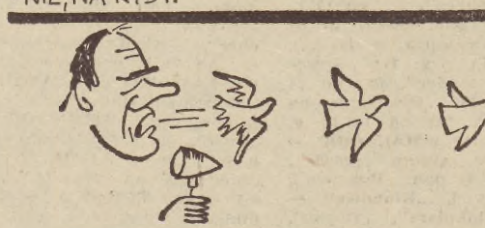
w naparkach. W „krajach ekspresów” — jak Włochy, Austria, Francja — pija się ją najczęściej z domieszką mleka (francuska „café crème”). U nas mleczną kawę dostają jedynie dzieci, a naczynia, z których się pija, stają się coraz to pojemniejsze. Nie na darmo wyszły zupełnie z mody komplety do kawy. Nie dlatego, że starość, ale ktoś by się dziś napił z maleńkiej porcelanowej filiżaneczki? Dziś przeciętna pojemność wypitej na raz kawy wynosi „czwierć litra”. A ile w ciągu dnia jest tych ćwierćliterków?

Nie zbadano, ile szkód zdrowiu ludzkiemu wyrządza kawa pita masami w dusznych pomieszczeniach, podczas konferencji, zebrań, narad, przy nerwowej, szybkiej pracy, przy spotkaniu z kolegą, dziewczyną, przy omawianiu wszelakich spraw. Już dziś wiadomo jednak na pewno, że kawa jest złą wadą we wszelkich stadiach choroby wieńcowej, że przyspiesza sklerozę, podnosi ciśnienie, niszczy system nerwowy. Kawy nie pija się u nas wyjątkowo z wodką. Coraz częściej są to napoje popijane razem. Nawet w lokalach o brzydkiej slawie spełunek kawa staje się pełnowartościową zakąską do setki, wypierając dzwonek śledzia czy oszpek, a wiadomo, że mieszanka wódka — kawa wzmacnia zatrucie organizmu.

Nie, nie jest to pamflet przeciw kawie. Kawa jest napojem wybornym, ale niestety nie umiemy wykorzystać jej walorów. Piemy na ilość, zaniedbując rytuał przyrządzania, od którego zależy aromat i pożądane działanie. U nas najczęściej pija się nie kawę, lecz brunatny wyciąg z kofeiny, zaparzony z grubo (i dawno) zmielonego ziarna. Po prostu, szkoda na to kawę! Nauczmy się więc pić kawę z kulturą, jak dorośli!

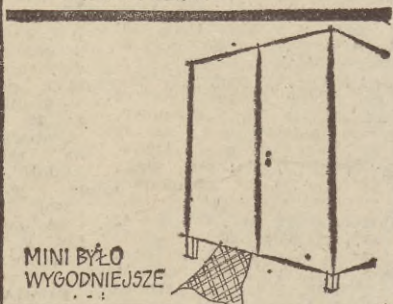
Dzienniczek 444

CZEKAJĄC NA GODOTĄ W SOPOCKIM TEATRZE



ekspresy na wysoki połysk

ŻEBY TAK JESZCZE PKP ZAPEWNIŁ NAM PUNKTUALNOŚĆ NA WYSOKI POŁYSK!



MINI BYŁO WYGODNIEJSZE

MORSKI kalejdoskop

NIECODZIENNA CIEPŁOWNIA
Pod licznymi 700 tysięcy mieszkających stolicą republiką zachciała się Alma. A to odkryto gorące źródła, w których temperatura wody dochodzi do 70 stopni Celsjusza. Radziecy eksperci wyliczyli, E.B.

ŁÓDZ ATOMOWA — KONTRA FRACHTOWIEM
W pobliżu brzegów stanu Wirginia w USA doszło do zderzenia amerykańskiej łodzi podwodnej o napędzie atomowym „Daniel Boone” (wyposażonej w rakietę typu „Polaris”) z filipińskim frachtowcem „President Quezon”. Obydwie jednostki zostały uszkodzone, o własnych siłach udało się jednak do portu w Norfolk. De zderzenia doszło w momencie, gdy łódź znajdowała się w położeniu nadwodnym.

bry słuch, dobry wzrok i umiejętność rozróżniania barw.
CHCE PODNIEŚĆ „ANDREA DORIA”

Wrak zatopionego przed 14 laty u wybrzeży północnoamerykańskiego „Andrea Doria” pasażerskiego włoskiego statku pasażerskiego „Andrea Doria” nie daje wielu ludziom spokoju, ponieważ w jego wnętrzu znajduje się sporo kosztowności, nie wyciągając gotówki, o wartości co najmniej 6 milionów dolarów. Oczywiście dla wielkich przedsiębiorstw, które grają nie w karty, lecz w życie, podniesienie wraku (29 tys. BRT) nie jest zadaniem tanim, dlatego też w USA z dużym zaciekawieniem śledzi się poczynania nowojorskiego stoczniowca, który od kilku lat czyni starania o doboranie się do wnętrza zatopionego statku pasażerskiego. Jego metoda jest prosta i w dużym stopniu gwarantuje powodzenie całego przedsięwzięcia, zakłada bowiem podniesienie wraku przy pomocy 4 tysięcy napompowanych powietrzem elastycznych zbiorników, które początkowo w charakterze nie napompowanych balonów, mają być wepchnięte do wnętrza wraku. Lecz jak jest tam wewnątrz? Cóż gra, nie waria o doboranie się do wnętrza wraku. Lecz jak jest tam wewnątrz? Cóż gra, nie waria o doboranie się do wnętrza wraku.

MODA Sukienka dla przyszłej mamy

W wielu środowiskach utarło się zwyczaj dość lekceważącego traktowania ubioru młodej, oczekującej dziecka kobiety. Najczęściej jest to przysłowiowa „okrytka”, nie mająca nic wspólnego z elegancją i estetyką. Co najdziwniej, fakt ten nie ma uzasadnienia w warunkach materialnych rodziny, nie wynika też z pobudek oszczędnościowych. Ot, kto by tam dbał o wygląd w przemijającym stanie.



do niej różne, zmieniające ją dodatki. Zawsze takie, które by koncentrowały uwagę na sobie. Taką będzie np. sukienka kombinowana z jasnym karkiem, (zdobionym karkiem) oraz ciemnym dołem. Kolor ciemny tuszuje zwykle, nie znaczy to, że każda przyszła mama powinna ubierać się ciemno. Raczej odwrotnie. Opisany model interesujący jest tylko ze względu na kontrasty.

Bardzo praktyczny jest fason sukienki prostej z dekoltem w „serek”, bądź owalnym. Pozwala on na noszenie pod spód różnych bluzetek, sweterków z ciepłymi dniami — tylko skromnego naszyjnika. Sukienki z biegnącą w dół od karku kontrastową są wprawdzie b. praktyczne, ale mają jedną wadę: są zbyt infantylne.

Natomiast i praktyczny i efektowny jest taki model sukienki, jak ten na zdjęciu obok. Odbiega znacznie od dotychczasowych wzorów, choćby tym, że jedynym akcentem tego, że jest to sukienka ciążowa są płaskie faldy, wszystkie we fronsie cięcia zarówno z przodu jak i z tyłu. Oryginalnym dodatkiem jest duża, przewieszana szarfka. Może być raz dłuższa raz krótsza. Sukienka może być bez rękawa i z rękawem. Jak kto woli.

(ad)

WIATERKI
Szumiały za uchem, przywołał je może wypadek tam wszelki a szumieć umiały i igać w cztery tony, aż świat się wydawał być nie tak stworzony, aż czasem kręciło się chyba też morze i drogi tańczyły w tym czasie być może, pały się lampy, choć dzień trwał nad polem i drzewa ktoś stroił

W grzechotki wesole, przy budzie z łańcuchem też kaktus się skłonił, bo ktoś go tam przyniósł, gdy wyrósł na dloni, zaś z dali niebieskiej płynęły co chwile przez świat wiaterek żelgane motyle... I miałbym świat taki zupełnie dla siebie, bez słońca się nagle stęskniło za niebem, więc moje za ucho wiaterek wszeptane za miedzą przedpólną usnęły nad ranem...

Półowe zadania, które sobie postawił, ma Jerry Bianco z sobą. Czy uda mu się zrealizować w pełni swój zamiar wykaże dopiero przyszłość.

JESZCZE DZISIAJ NIEBIEPIECZNY

Zatopiony 9 kwietnia 1940 roku w fiordzie Oslo Hitlerowski krążownik „Blücher” przez 30 lat nie wadził nikomu, ostał się jednak nad miejscem jego spoczynku zarysowały się pojawiające złośliwe plamy świadczące o tym, że zbiorniki z ropą ulegają stopniowej korozji i ich zawartość grozi zanieczyszczeniem wody w fiordzie. Rząd norweski przeznaczył 130 tys. koron na zbadanie przez nurków stanu kadłuba wraku, a jedną z firm przystąpiła do wypompowywania ropy.

Wyszukali: M. N.

Ulubieniec bogów

• Dokończenie ze str. 5

ktem kruszyły mi się pod stopami tafelki lodu. To także pamiętam jak dzisiaj... Kiedy stanąłem w drzwiach tego domu, dwoje starszych, prawdziwie jak z bajki „Dziad i baba”, zerwało się przerażonych z ławy przy piecu. Ba, to byłem tylko w białym, pokrwawionym białym! Zaczni ludzie, nie mogłem trafić lepiej. Cemu przypisać, że wszystkie moje rany okazały się powierzchowne? Że ów esesman nie dobił mnie strzałem w potylicę? Nie wiem, nie wiem.

... A kiedy po dwóch tygodniach, chcąc się ogolić pożyczoną od gospodarza brzytwą, spojrziałem w lusterko, zdumiałem się: na brodzie i pod nosem zarost miałem ciemny, ale włosy na głowie — całkiem białe. Śmieszne, prawda?

Przypominając sobie zapewne, koledzy, jak to bohater „Nedzników” Jean Valjean osiwił w ciągu jednej nocy. Przyjmowaliście to prawdopodobnie za efektowny, lubo przesadny chwyt, na który jednak wielki pisarz mógł sobie pozwolić, przynajmniej ja tak to zawsze rozumiałem. Wypadło mi przekonać się na sobie samym, że licencja literacka może zawierać więcej prawdy niż zwykło się przypuszczać.

W KROTCIE Redlicz opuścił szpital. O brzasku tego dnia wylądował na jego stoliku suty wiecheć świeżycyny wydziałającej jedny zapach lasu, a podrażniony tam chyba przez Gałę. O kwiatach można było tylko marzyć zimą w zmiażdżonym przez wojnę mieście. Po śniadaniu wczorajszy pacjent przebrał się

w mundur ze srebrnym sokołem, rzadkiem baretek i dostojnym krzyżem na niebiesko-czarnej wstążce. Całkowicie wyleczone ramię zgięło mu się w stawach bez zarzutu, promień więc wesołości i tą siłą wewnętrzną, na którą składać się zwykły zarówno poczucie własnej sprawności fizycznej, jak przerażające przeciętność walory ducha. Z łaskawie uśmiechniętym naczelnym, majorem Grafem, doktor Olga Siergiejewną i obu siostrami rozmawiał słowami dzwierzącymi bardziej niż kiedykolwiek głośno, wręcz czarował radością życia.

Kolegów pożegnał nad podziw serdecznie, odrzucił się jeszcze i omiotł ich twarzą ciepłym spojrzeniem.

— Do rychłego zobaczenia w Berlinie! — zawołał i potrząsnął nad głową splecionymi dłońmi. Szczupły, niewysoki, bły skający zrośniętymi ciasto zębami i ucieszaną starannie, białą jak twaróg czupryną.

W tymże miesiącu gazeta frontowa wymieniła jego nazwisko z okazji dziewiętego zwycięstwa, jakie odniósł w powietrzu. A potem... potem przyszła wiadomość o śmierci Redlicza w starciu z messerschmidami nad Budziszynem.

POLEGŁ „ulubieniec bogów”, jak go między sobą nazywali pacjenci z „polskiej sali” smoleńskiego lazaretu. Zapewne włączył się zgodnie ze swymi poglądami do powszechnej przemiany biologicznej; aby ziarno dawało plon stokrrotnie, wykluwało się pisklę z jajka, rodził się nowy człowiek.

Mieczysław ZYDLER